

**Przeżyć
tę jedną
zimę**

Mirosław
Słowiński

Przeżyć tę jedną zimę

Listy
żołnierza
Wehrmachtu
odkryte
w ścianie
domu kantora

Setidava

Konin 2023

Copyright © by Mirosław Słowiński, Warszawa 2023

Copyright © by Wydawnictwo Setidava Miejskiej Biblioteki
Publicznej im. Zofii Urbanowskiej w Koninie, Konin 2023

Redaktor
Hanna Koźmińska

Projekt okładki i wnętrza
Jacek Grześkowiak

Książka przygotowana we współpracy
ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód

Fotografie: na okładce oraz na stronach 14, 17, 37, 41, 53, 59, 67, 73 i 75
są dziełem Anety Węclawiak.
Zdjęcie współczesne (2021) kantorówki na Łazińsku, s. 14:
Andrzej Paprzycki.

Zamieszczone w tekście fotografie dokumentują żołnierzy
niemieckich pod Petsamo/Pieczengą. Pochodzą z publikowanych
w domenie publicznej archiwów kombatanów z krajów alpejskich
walczących na tym odcinku frontu. Mimo podjętych starań nie udało
się pozyskać informacji o autorach zdjęć.

ISBN 978-83-67258-15-9

ISBN 978-83-63554-53-8

Wydawcy

Setidava

Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Zofii Urbanowskiej w Koninie
ul. Dworcowa 13, 62-510 Konin
tel. 63 242 85 37
e-mail: sekretariat@mbp.konin.pl
www.mbp.konin.pl



Stowarzyszenie Współpracy
Polska-Wschód
ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa
tel. 22 826 15 31
e-mail: zkswpw@wp.pl
www. <https://www.swpw.eu/>

Druk i oprawa
perfekt Poznań

Rękopisy nie płoną
Woland

Wstęp

W październiku 2020 roku trafił w moje ręce bardzo dobrze zachowany zbiór listów żołnierza Wehrmachtu, odkryty w ścianie podczas remontu dawnego domu kantora Gustava Mielke na Łazińsku. Przetłumaczone kolejne pisma okazywały się coraz ciekawszą lekturą – źródłem cennych, przekazywanych z pozycji szeregowca informacji o mało znanych wydarzeniach i walkach na północnym skrzydle frontu wschodniego i codziennym życiu rodziny żołnierza w Kraju Warty. To krótkie wprowadzenie powinno pomóc w osadzeniu tej niezwyklej historii w miejscu i czasie.



W roku 1718 do wschodniej Wielkopolski, w okolice położonego na południowym stoku nadwarciańskiej doliny miasta Zagórów, przybywa ze Śląska czternaście niemieckich rodzin, którym dziedzic pobliskiego Trąbczyna wieczystie wydzierżawia leśne tereny i ugory, gdzie z czasem powstaje wieś o nazwie Łazińsk. Tak zaczyna się historia niemieckich osadników na tej małej ziemi. Widocznie pierwsze doświadczenia okazały się pozytywne, bo właściciele dóbr w Trąbczynie Katarzyna i Paweł Prusińscy w 1746 roku wyznaczają miejsca pod kolejne osady. Przybysze obejmują dzierżawiony teren wedle prawa olęderskiego. Są ewangelikami, ludźmi wolnymi, z własnym samorządem, kultem pracy i surowymi obyczajami. Ciekawy może być fakt, iż w ostatniej z lokowanych

przez dziedziców Trąbczyna osadzie znalazła się także grupa polskich chłopów – katolików.

W latach 1746-1789 także dziedzice sąsiedniego Łukomia wydzielają nowe lokalizacje. Ludność tych wsi była w przeważającej masie niemieckiego pochodzenia. Nazwa Olędrzy przez długi czas używana na ziemi zagórowskiej nie wiązała się z narodowością osadników, lecz z prawem, na podstawie którego lokowano wsie i regulowano relacje z właścicielami ziemskimi. Prawo to wnieśli do Rzeczypospolitej przybywający z Niderlandów mennonici, którzy uciekali z własnej ojczyzny przed prześladowaniami. Uchwalona przez polski sejm Konfederacja Warszawska w styczniu 1573 roku była ważnym aktem, który zapewniał szlachcie swobodę wyznania i gwarantował pokój między różnowercami. Była prawnym gwarantem religijnej tolerancji. Mennonici nie byli liczną grupą, która dotarła nad Wisłę i na Żuławy, ale prawo okazało się bardzo przydatne w organizacji akcji osadniczej i stosowane było długo – do połowy XIX wieku. Zbigniew Chodyła, zasłużony badacz i znawca osadnictwa olęderskiego, ocenia, iż Holendrzy i ich potomkowie wśród osadników lokowanych na prawie olęderskim stanowili zaledwie około jeden procent ludności. Pozostali to w przeważającej liczbie byli Niemcy – ewangelicy, a także Polacy – katolicy i protestanci. Według badań przywoływanego już Zbigniewa Chodyły w całej Wielkopolsce, począwszy od 1721 roku do lat 1793/1795 założono 637 osad, z czego w województwie kaliskim – do którego przynależał Zagórów – 228*.

Napływający w okolice Zagórowa chłopci z Prus osiedlają się w okolicznych wioskach, tworzących swoisty pierścień wokół miasta. Wieś Łazińsk była najstarszą i największą osadą zamieszkaną przez niemieckojęzyczną ludność. Po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku Zagórów i okoliczne ziemie znalazły

* Zbigniew Chodyła, *Zarys najstarszych dziejów osad olęderskich w Puszczy Pyzdrowskiej 1746-1793*, Poznań 2015.

się w obrębie podległego carowi Rosji Królestwa Polskiego. Osiedlający się Niemcy, a także Żydzi przez długie lata żyją w świecie swojego języka (jidysz i niemiecki) jak i religii. To społeczności o własnym samorządzie, głębokiej autonomii i odrębności wyznań. Tak było przede wszystkim w czasach pierwszej Rzeczypospolitej. Zaborcy regulowali porządek społeczny wedle swoich nakazów i ustaw – jednak odmienność kulturowa i specjalny status prawny pozostały.

Kontakty Polaków, Żydów i Niemców do połowy dziewiętnastego wieku miały prawie wyłącznie charakter gospodarczy, ekonomiczny. Także i w późniejszych latach właściwie nie można odnotować (poza zupełnie incydentalnymi przypadkami) mieszanych małżeństw: polsko-żydowskich, polsko-niemieckich czy żydowsko-niemieckich. Nie ma też przypadków konwersji. Panowanie rosyjskie trwało ponad sto lat, ale w żadnej ze społeczności: polskiej, żydowskiej czy niemieckiej nie ma świadectw przechodzenia na wiarę rządzących – prawosławie.

Czym była dla Żydów i Niemców i czy w ogóle coś znaczyła idea wolnej Polski, którą przez pokolenia pielęgnowano? Zarówno niemieckie, jak i żydowskie dzieci przechodziły krótką edukację ściśle związaną z wyznawaną religią. Dla niemieckich ewangelików była to Biblia, dla dzieci żydowskich Talmud. Opanowanie podstawowej umiejętności czytania i pisanie, rachunków i znajomość świętych ksiąg stanowiły fundamenty tej edukacji. Pomijając surowy reżim prawa zaborców ze wspomnianych źródeł, również od swoich nauczycieli nie mogli uzyskać podstawowej wiedzy o historii kraju, w którym żyli.

Kiedy w 1918 roku odzyskano niepodległość, zamożne rodziny żydowskie i niemieckie, a także duchowni protestanci pochodzący z Rzeszy zaczęli masowo wyprowadzać się z Poznania i Wielkopolski do Niemiec. Przez cały wiek gminy żydowskie i ewangelickie podlegały carskiej administracji. Doświadczeń przodków przekraczających granice rozgrabianej i nieszanowanej szlacheckiej Rzeczypospolitej nikt ani

nie rozpamiętywał, ani szczególnie nie pielęgnował. Funkcjonowali oni w zamkniętych kręgach swoich społeczności. Niemieccy osadnicy, których silnie wiązały język i religia, swoje miejsce na tej ziemi dosłownie wyrąbali lub wykopali w podzagórskich lasach i nadwarciańskich łąkach. Kiedy wyjeżdżali do Prus, to większość uważała, że udają się w gości. Ojczyzną dla nich był ten skrawek ziemi, w który wsiąknęły ich pot i łzy.

Jednak Rzesza Niemiecka konsekwentnie prowadzi nachalną agitację nie tylko poprzez administrację państwową. Mocny nacisk wywierany jest na duchowieństwo Kościoła protestanckiego. To realizacja budowanej od pół wieku idei *Mitteleurope* – podporządkowania, a właściwie podbicia przez Niemcy Europy Środkowo-Wschodniej, germanizacja i sprowadzenie do roli niewolników Słowian i innych nacji, które uważano za niższe w kulturowym i cywilizacyjnym rozwoju. Policja konińska raportuje swoim władzom, że wśród mniejszości narodowych stosunek do nowego państwa jest obojętny lub neutralny. Jedynie niemieccy hakatyści i żydowscy bundowcy odnoszą się do administracji polskiej zdecydowanie wrogo*. Niezależnie od narodowości czy wyznania wszy-

* Bundowcy – członkowie Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego w Polsce, Rosji, na Litwie (Bund – partia działała w latach 1897-1948). Uważali Żydów za odrębny naród, dążyli do utworzenia świeckiego szkolnictwa i rozwoju kultury w języku jidysz, co miało wzmocnić ich autonomię. Uczestniczyli w różnych formacjach międzynarodowego ruchu socjalistów i socjaldemokratów. Krytykowali bolszewicki rząd ZSRR i jednocześnie namawiali do współpracy z nim. W Polsce międzywojennej byli znaczącą i dobrze zorganizowaną partią. Byli przeciwnikami syjonistów i religijnego ruchu Agudas Israel. Przedstawiciele obu tych nurtów byli obecni w Zagórowie.

Hakata – Związek Marchii Wschodniej (1894-1934), działającej pod patronatem Bismarcka, za cel główny uważał germanizację ziem polskich pod pruskim zaborem. Hakatyści mieli środki i program wypierania wszelkimi metodami Polaków z ich ziemi. Dążyli do likwidacji polskiej prasy i wydawnictw, wykupywania ziemi od Polaków, sprowadzania Niemców do Wielkopolski, rozwoju niemieckiego szkolnictwa. Inicjowali antypolskie zarządzenia władz. Ich organem było czasopismo „Die Ostmark”. Po przejęciu władzy przez

szy stają się obywatelami Rzeczypospolitej. Służą w polskim wojsku, wielu z nich we wrześniu 1939 roku stanie do walki przeciw najeźdźcom w mundurach Wehrmachtu, mówiących tym samym co oni językiem.

Problem narodowej tożsamości, próby określenia się wobec nowego państwa to nie były łatwe tematy. W dokumentach, które odkryto w ścianie domu kantora na Łazińsku, jest list Gustava Tonna, nauczyciela z Płatkownicy, do Bruna Mielke, który ukazuje także głębszy namysł, jaki towarzyszył niektórym osadnikom niemieckim nad ich losem w państwie polskim. Te kilka zdań stanowi syntetyczną i wyrazistą ilustrację problemów, z którymi się zmagali. Z pisma można wywnioskować, iż Bruno został odrzucony przez władze oświatowe czy też odmówiono mu prawa nauczania. Tak pisze do niego Tonn: „Jednakże kochany Bruno! Nie bądź zbyt szczerzy, rozpoznaj człowieka, zanim coś podejmiesz. Także z niemieckością zbytnio się nie afiszuj. Aby otrzymać kawałek chleba i utrzymać się, trzeba wiele zachować dla siebie. Ty nie musisz niczego się wypierać, ale też do niczego się przyznawać. I jeżeli Polska ma być naszą ojczyzną i jest, to musimy również do Polski być nastawieni patriotycznie. Za czasów rosyjskiego panowania pracowałem dla Rosji i teraz czynię to jeszcze chętniej dla Polski. [Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie]. Ale tylko nie rezygnuj, porozmawiaj z inspektorem i może będzie lepiej. Pan wspomógł i pomoże odwrócić od Ciebie tę niesprawiedliwość. [...] Ja, kiedy przybyłem z Rosji, byłem również oczerniany jako wielki przyjaciel Niemiec, ale Bóg zesłał mi wierną duszę, która mnie wsparła, i wszystko odwróciło się na jak najlepsze. Teraz mam nadzieję, że moja bezpośrednia szkolna władza zwierzchnia jest ze mnie zadowolona”. (List z 15 lipca

Hitlera większość członków wstąpiła do utworzonej przez NSDAP organizacji Związek Niemiecki Wschód (Bund Deutscher Osten). HaKaTa – to skrót od nazwisk założycieli organizacji (Ferdynand von Hansemann, Hermann Kennemann, Henryk von Tiedemann).

1936 r.) Warto zauważyć, że Tonn pisze te słowa w czasie szeroko prowadzonej wśród niemieckiej mniejszości agresywnej, nacjonalistycznej i nazistowskiej propagandy). W listach pisanych językiem osób czytanych nie tylko w księgach Biblii można znaleźć dobrze i jasno wyartykułowane stanowiska autorów. Sprawne posługiwanie się piórem było dla tych mieszkańców Łazińska zajęciem codziennym i czynionym z zapalem czy niekiedy wręcz z pasją.

Wśród licznych wątków i informacji, które poruszone zostały w korespondencji czasów wojny, jeden temat nie istnieje. W Zagórowie od września do 15 listopada 1941 roku prowadzona była likwidacja getta. Wywożonych Żydów brutalnie mordowano w lasach pod Kazimierzem Biskupim. Można odnieść wrażenie, jakby tysiąca Żydów, sąsiadów od dwustu lat, w ogóle tu nie było.

Kolejne pokolenia Polaków, Żydów, Niemców tworzyły tę wspólnotę, która niezależnie od okresowych napięć i zapasów powoli otwierała się na „obcych” i coraz częściej potrafiła się porozumiewać, razem budować, czego najlepszym dowodem było przetrwanie i mądre gospodarowanie zagórowskiej społeczności w czasach ciężkiego kryzysu lat trzydziestych. Katakлизм drugiej wojny światowej brutalnie zniszczył ten świat. Wojna, jej fatalne skutki i płynący nieubłagany czas powodowały, iż tę dawną, ale bliską nam historię powoli przesłaniał „obłok zapomnienia”.

W minionych latach powstało już wiele dokumentów, także książki* o dziejach mieszkańców ziemi zagórowskiej – Polaków i Żydów. Poza niewielkimi opracowaniami o społeczności niemieckich osadników, ewangelików i ich historii wiadomo bardzo niewiele. Niezwykle trudno jest dotrzeć do opowieści i dokumentów z życia tych ludzi. Twarde pra-

* Mirosław Słowiński, *Zagórow. Album miasta*. 2007; *Dwa życia jak dwa psalmy. Historia mówiona Leona i Toshy Jedwab*. Redakcja Krzysztof Makowski, Mirosław Słowiński. 2012; *Zagórow - miejsce z historią*. Strona w sieci: zagorowzhistoria.com redagowana przez Katarzynę Połom.

wa końca wojny spowodowały, iż po 1945 roku została tutaj garstka z dawniej licznej, aktywnej i gospodarnej społeczności.



Kiedy przeglądamy karty w internetowych zapisach, to właściwie mamy wgląd tylko w czasy drugiej wojny światowej. Piśmiennictwo naukowe jest wyjątkowo skromne. Pomyślałem więc, że nigdy nie zbliżymy się do nakreślenia pełniejszego obrazu historii miasta i tej ziemi, jeśli nie spróbujemy dowiedzieć się czegoś więcej o tych, którzy tu żyli ponad dwieście lat temu, a ich ślady zaciera czas. Mimo całego tragicznego okresu z lat 1939-1945 należy pamiętać, że jest to tylko część historii tej ziemi i wielu jej mieszkańców, którą należy spróbować opowiedzieć. To moje myślenie podzieliło więcej osób. We wrześniu 2020 roku powstał komitet redakcyjny i rozpoczęto prace nad przygotowaniem wydawnictwa o ewangelikach na ziemi zagórowskiej.

W trakcie zbierania materiałów do książki trafił w moje ręce niezwykle zbiór listów i książek odkrytych w ścianie domu kantora Gustava Mielke na Łazińsku. Przy wsparciu licznej grupy tłumaczy języka niemieckiego, z wiodącym udziałem Jacka Kina, udało się odczytać te skreślone ręcznie pisma. To głównie korespondencja Bruna Mielke, żołnierza Wehrmachtu walczącego w północnej strefie frontu wschodniego (*Eismeerfront*), adresowana do brata Gustava, ojca i siostr. Po lekturze listów powstało opracowanie, które zostanie umieszczone w przygotowanej do druku książce*. Uznałem jednak, iż zachowany zbiór listów i zawarte w nim treści powinny zainteresować historyków i stać się przedmiotem trochę szerszej i głębszej analizy. Korzystając z uprzejmej zgody, przesłałem

* *Zerwane ogniwo. Ewangelicy na ziemi zagórowskiej*. Praca zbiorowa pod red. Mirosława Słowińskiego i Katarzyny Połom. 2023.

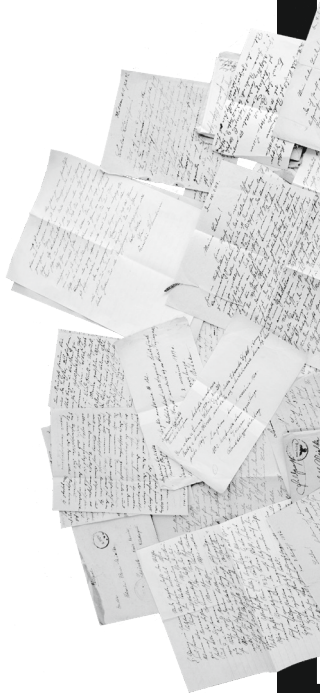


maszynopis profesorowi Arturowi Kijasowi, który pilnie rzecz całą przeczytał. Uznał tekst za godny uwagi. W krótkiej recenzji zawarł następującą konkluzję: „Ich [listów] omówienie, z wykorzystaniem obszernej literatury, wzbogaca naszą wiedzę na temat Łazińska i jego mieszkańców w okresie okupacji hitlerowskiej. Artykuł jest nie tylko interesujący, ale przede wszystkim cenny ze względu na ukazanie wielu faktów mniej

znanych w dotychczasowej literaturze. Dobrze wpisuje się w nurt historycznych badań regionalnych. Skonstruowany zgodnie z wymogami naukowego wywodu historycznego”.

Na spotkaniu, w którym wzięła udział małżonka profesora – profesor Alicja Pihan-Kijasowa, usłyszałem słowa silnej zachęty, by niezależnie od lokowania artykułu w pracy zbiorowej wydać ją jako druk samoistny. Ku mojemu zaskoczeniu profesor wskazał osoby i wydawnictwo, z którymi już wcześniej rozmawiał, zachęcając do zainteresowania się moją pracą. Mam więc szczególny powód, by szacownemu profesorowi za tę niespodziewaną i zgola niestandardową mobilizację i wsparcie serdecznie podziękować. Wdzięczny jestem Katarzynie Połom, Łukaszowi Parusowi, ks. Waldemarowi Wunszowi, synom Maciejowi i Piotrowi za cenne uwagi i wsparcie w długim okresie pracy nad powstającym tekstem. Dziękuję bardzo panom Zdzisławowi Jacaszkowi i Damianowi Kruczkowskiemu, za sprawą których uruchomione zostały prace edytorskie. W ten sposób „Listy żołnierza Wehrmachtu...” trafiają do rąk Czytelnika w formie małej książeczki z rozszerzoną analizą i odpowiednimi ilustracjami.

**Listy
żołnierza
Wehrmachtu
odkryte
w ścianie
domu kantora**



Osiedlani na prawie olęderskim osadnicy niemieccy we wsiach i leśnych osadach otaczających miasto Zagórow stanowili zamkniętą społeczność, która mimo dwustu lat zasiedlenia na tych ziemiach nie była podatna na asymilację. Silnym i zapewne decydującym spoiwem była luterkańska religia i język niemiecki. Wszyscy byli wolnymi ludźmi, których relacje z ziemskimi posiadaczami oddającymi w użytkowanie marne grunty regulowały odrębne prawa, obyczaje i samorząd. Tak było w osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej, pod zaborami i w odrodzonej Polsce. Jak wspomina jeden z ówczesnych mieszkańców Zagórowa – profesor poznańskiego uniwersytetu Lech Słowiński: „W wielu wioskach aż po rok 1939 słyszało się tylko język niemiecki. Trzeba jednak przyznać, że do tego czasu współżycie między ludnością polską a niemiecką układało się na ogół poprawnie”^{*}.

Największą osadą w tym pierścieniu siedlisk był Łazińsk – położony osiem kilometrów na południe od Zagórowa. Do dzisiaj jest to miejsce doskonale ilustrujące sposób organizowania wedle olęderskiego prawa powierzanej osadnikom przestrzeni: lokalizacji zagród, budowy dróg i kanałów

^{*} Lech Słowiński, *Mniej i bardziej ciekawe przypadki mojego życia*. (Wspomnienia). Poznań 2000 r. (maszynopis).

Lech Słowiński – urodzony w Zagórowie 23.09.1922 r. – zmarł 29.07.2005 r. w Poznaniu. Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wspomnienia zamieszczam dzięki uprzejmej zgodzie najbliższej Rodziny. Maszynopis przechowywany jest w archiwum domowym.

odwadniających. Już w 1839 roku stanął tu pierwszy murowany budynek, w którym rezydował kantor i prowadzono szkolne lekcje. Sto lat później wysiłkiem całej społeczności Łazińska, której pracami od 1925 roku kierował kantor Gustav Adolf Mielke, postawiono nowy budynek, mieszczący sale lekcyjne, kancelarię oraz mieszkanie kierownika szkoły i kantora w jednej osobie. Jednak zaangażowanie Gustava Mielke nie dotyczyło tylko spraw edukacyjnych i obowiązków religijnych. Był nader aktywnym propagatorem niemieckich nacjonalistów i nazistowskiej propagandy. Musiała ta aktywność – nawet jak na tak wielokulturowy region – wzbudzić istotne zastrzeżenia władz, Mielke bowiem został zmuszony do opuszczenia w 1936 roku Łazińska i osiedlenia się gdzieś w Galicji. Wrócił wraz z Wehrmachtem w 1939 roku. Przez całą wojnę mieściła się w tym sporym jak na wiejskie warunki budynku szkoła, mocno okrojony w swych prawach kantorat i mieszkała rodzina Mielke.

Trzeba jednak odnotować i dalsze zdania z przytaczanych wyżej wspomnień. „Agresywność miejscowych Niemców w stosunku do Polaków i do trzeciej nacji licznie osiadłej od dawnych czasów w Zagórowie – do Żydów – ujawni się dopiero z niespotykanym okrucieństwem w okresie okupacji hitlerowskiej”*. Wkroczenie 18 stycznia 1945 roku Rosjan i odbudowa polskiej administracji położyły kres długiej historii tego kantoratu. Wszyscy gospodarze w kwietniu tegoż roku zostali wywłaszczeni. Eugenia Plitt, mieszkanka Łazińska, pamiętała, że na początku mówiono, że to działanie tymczasowe... Minęły lata i dawna niemiecka szkoła oraz kantorówka została zaadaptowana na budynek mieszkalny dla nauczycieli. Wydzielono cztery mieszkania. W roku 1993 przydział jednego z lokali otrzymało małżeństwo Doroty i Bogdana Karaszewskich. Był to też czas, w którym na Łazińsku i na pobliskim Kopczyku zaczęły się pojawiać samochody z niemiec-

* Lech Słowiński, tamże.

ką rejestracją, a ich pasażerowie starali się dokumentować dawne obejścia. Nie wszystkim miejscowym te wizyty się podobały. Niektórzy wręcz wzywali policję, by legitymowała przybyszów i wypytywała, jaki cel mają ich spacerów po okolicznych zagrodach.

Bogdan Karaszewski uznał z żoną, że przydzielone im mieszkanie wymaga sporego remontu. Posiadając rozliczne umiejętności, które w takich pracach się przydają, w 1995 roku ruszył z robotami. Zakres tych prac musiał być poważny, skoro do wymiany kwalifikowały się także wewnętrzne drzwi. Wyrzucenie drzwi razem z futryną – tak, by sufit nie spadł na głowę – wymaga pewnego doświadczenia. Operacja się udała, a wyciągnięta spróchniała futryna odsłoniła niespodziewany widok. Okazało się, że to rozdzielenie pokoi, które wszyscy uważali za jedną, monolityczną ścianę, zbudowane zostało ze ścian dwóch, między którymi jest spora przestrzeń. Kiedy opadł kurz, Bogdanowi Karaszewskiemu ukazał się spory plik opakowanych szczelnie papierów. Ktoś je w sposób niezwykle staranny zabezpieczył i przemyślnie schował. Pierwsza wydobyta paczka zawierała dużo listów ze stemplami poczty polowej Wehrmachtu oraz Księgę chrztów. Dalej leżały zapakowane okrycia kościelnych ołtarzy i narzędzie ciesielskie. Kiedy znalezisko zostało wyjęte, z wąskiej szczeliny w puste miejsce zaczęły się z góry zsuwać... książki. Ten „opadający” na dół niezwykle księgozbiór otwierała biografia Josepha Goebbelsa. W ręce Karaszewskiego trafiło łącznie trzydzieści jeden woluminów. Poza trzema nadgryzionymi i zniszczonymi zapewne przez myszy, większość książek przetrwała w dobrym stanie, z widocznym na okładkach czy niektórych kartach piętnem czasu.

Znalazca w wolnych chwilach próbował zainteresować odkrytymi materiałami rozmaite osoby i instytucje, ale bez większego powodzenia. Z dużym szacunkiem trzeba się odnieść do tego, jak postąpił Bogdan Karaszewski z wydobytym spośród ścian znaleziskiem. Wszystko zostało zapakowane

do kartonowego pudła i ulokowane w bezpiecznym miejscu. Tak minęło blisko 25 lat. Tymczasem rodzina zmieniła mieszkanie. Ogłoszenie zamieszczone w sieci o poszukiwaniach materiałów do spisania dziejów zagórowskich ewangelików, dawnych osadników z Niemiec, nie uszło uwagi Karaszewskiego. Któregoś październikowego dnia 2020 roku wkroczył on do zagórowskiego Domu Kultury i na ręce dyrektora Łukasza Parusa przekazał ten cały, nienaruszony przez lata zbiór.

Jest koniec roku 1944. Jak wieje wschodni wiatr, słychać nadchodzący front, odgłosy artyleryjskich salw. Mimo zapewnień płynących z berlińskiego radia wiadomo było, że wkroczenie Rosjan to kwestia tygodni. Nie wiemy, kto z rodziny Mielke przebywał w tym czasie w domu (z różnych pośrednich informacji można przypuszczać, że była to jedna ze starszych sióstr, Leokadia). Przygotowanie schowka w szczelinie między ścianami wymagało czasu, technicznych umiejętności i pomysłowości. Pewnie skrytka nigdy by nie została wykryta, gdyby nie decyzja o wymianie drzwi. Najprawdopodobniej ukrywane przedmioty wpuszczano z góry, ze strychu i następnie całą szczelinę dokładnie zaczopowano.

Spakowany zbiór w znakomitej części zawierał listy z frontu młodszego syna Juliusa Samuela Mielke – Bruna. Ale były też listy i kartki pisane przez ojca, brata Gustava, siostry Leokadię (Kadzię), Anni i Olgę do Bruna. Poza tym wiele luźnych listów, kart pocztowych i dokumentów z lat 1936-1939, jak na przykład pozwolenie starosty konińskiego z 26 września 1939 roku (!) dla Gustava Adolfa Mielke na swobodne poruszanie się po powiecie konińskim. Zezwolono mu też na korzystanie z roweru. Z późniejszych lektur można wywnioskować, że rodzeństwo wymieniało się fotografiami, także tymi z frontu. Żadnego ze wspomnianych zdjęć nie było w schowku. Ciekawsze jest pytanie, jakim sposobem wśród tych dokumentów znalazły się listy ojca i rodzeństwa wysyłane na front wschodni? Czy Bruno zostawił je w Łazińsku, przebywając na urlopie? Ocalała Księga chrztów (*Taufe*) obejmuje w Łazińsku

okres od 1912 do 1918 roku. Prowadził ją ówczesny kantor E. Cellmer.

Zbiór książek, które starano się przechować, może być pomocny w opisie rodziny, która zamieszkiwała w kantorówce. Już same tytuły wiele mówią. *Biographie Joseph Goebbels* Wilfrida Bade, Lübeck 1938, *Die Nationalversammlung von Potsdam. Deutschlands große Tage. 21 bis 23 März 1933* Hansa Wendta, Berlin 1933 [Zgromadzenie narodowe w Poczdamie. Wielkie dni Niemiec], *Deutsche Geschichte im 19. Jahrhundert* Heinricha von Treitschke z wprowadzeniem Alfreda Rosenberga, Safari – Berlin 1937 [Historia Niemiec w XIX wieku], *Der deutsche Aufbruch 9.11.1918 bis 18.3.1933* Walthera Gehla [Niemieckie przebudzenie], *Deutsche Haltung vor Fremden* Bruna Behma, Graz 1943 [Niemiecka postawa wobec obcych].

Kilka słów o tych pozycjach i ich autorach. *Deutschlands große Tage* to książeczka opisująca zwołane po wyborach zgromadzenie, które odbyło się 21 marca 1933 roku w kościele garnizonowym w Poczdamie, w trakcie którego powierzono Adolfowi Hitlerowi utworzenie rządu. Wcześniej 15 marca zwycięski wódz NSDAP ogłosił powołanie III Rzeszy i pozbawił mandatów poselskich politycznych przeciwników. Walther Gehl (1897-1942), jeden z autorów książek wojujący piórem i bronią, pracuje równocześnie „nad duchowym rozwojem Wehrmachtu”. Autor m.in. *Der nationalsozialistische Staat* (1933) i wielu podręczników historii dla uczniów szkół średnich. Zginął w czerwcu 1942 roku na froncie wschodnim. Z kolei Bruno Behm (1892-1974) to wywodzący się ze skrajnej prawicy austriacki pisarz o bardzo bogatym życiorysie. Wsławił się oświadczeniem że „Jeśli Żydzi narzekają na swój los całego świata, to trzeba im powiedzieć, że sami na siebie sprowadzili ten los”. Jednak gatunkowo najcięższym tomem jest książka *Deutsche Geschichte im 19. Jahrhundert* Heinricha von Treitschke (1834-1896), autora znanego eseju z 1879 roku, który wywołał szeroki antysemicki odzew. To w tym tekście pada zdanie: „Die Juden sind unser Unglück” [Żydzi są naszym

nieszczęściem]. Naziści redagujący „Der Stürmer” przyjęli to zdanie za motto pisma i... działania. Nieżyjący autor nie miał jednak wpływu na to, kogo wydawnictwo zaprosi do napisania wprowadzenia do kolejnego wydania. Został nim Alfred Rosenberg, twórca zbrodniczej ideologii, którego *Der Mythos des 20 Jahrhunderts* [Mit dwudziestego wieku] obok *Mein Kampf* Adolfa Hitlera odegrał decydującą rolę w formatowaniu niemieckich umysłów w duchu rasowej wyższości narodu panów, dla którego należy zdobyć odpowiednią życiową przestrzeń. (Do 1944 roku sprzedano milion egzemplarzy).

W biblioteczce znalazły się też książki o ważnych historycznych postaciach, których dobór – jak sądzę – nie był przypadkowy. To znane studium wybitnego belgijskiego filologa klasycznego Josepha Bideza, *Julian der Abtrünnige*, Monachium 1940. Julian Apostata to cesarz, który dążył do zniesienia chrześcijaństwa i przywrócenia starych rzymskich religijnych kultów. Trudno o czytelniejszą analogię z nazistowską ideą Germanii. W zbiorze znalazła się praca Leopolda von Ranke, *Geschichte Wallensteins*. Historia wybitnego dowódcy z czasów wojny trzydziestoletniej. Jest też historia króla Prus Fryderyka Wilhelma IV. W zaszytym w lesie, oddalonym od dużych miast i głównych szlaków domostwie znajduje się popularna powieść Wilhelma Raabe, *Die Chronik der Sperlingsgasse*, 1857 [*Kronika Wróblego Zaułka*]. To historia małomiasteczkowego nieudacznika, który w dziwactwie potrafi zachować własną osobowość, pozwalającą mu radzić sobie z agresywną rzeczywistością. Ten „bohater szarego życia” wnosi do zimnego, kapitalistycznego społeczeństwa wartościowe humanistyczne ideały...*.

Wśród książek są oczywiście i pozycje takie, jak Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (*Die Bibel oder die ganze Heilige Schrift des Alten und Neuen Testaments*, Wien 1886).

* Mały słownik pisarzy niemieckich, austriackich i szwajcarskich. Warszawa 1973, s. 286.

Biblia – zgodnie z tradycją – była ślubnym prezentem dla Samuela Juliusa Mielke i Natalie Tonn w roku 1892. Tom zawiera przed kartą tytułową strony do prowadzenia rodzinnej kroniki z odręcznymi zapiskami obdarowanych, o czym piszę dalej. Wśród książek są dwa zbiory kazań, *Rozważania na każdy dzień roku*, Nowy Testament w kieszonkowym wydaniu i inne mistyczne, religijne dzieła. Są poradniki życia małżeńskiego i seksualnego (*Liebe und Ehe. Ein Buch Für Eheleute* czy *Das Liebes und Geschlechtsleben des Menschen*) oraz śpiewniki na świąteczne okazje. Jest też *Schlag nach über England* – przewodnik po Anglii i Imperium Brytyjskim za jedyne 50 Pfg... Trudno wszystkie te pozycje szczegółowo wymieniać*.

Warto jeszcze powrócić do politycznej części bibliotecznego zbioru i kilka słów poświęcić biografowi Goebbelsa. Wilfrid Alfred Karl Bade (ur. w 1906 r.) należał do bardzo aktywnych postaci w nazistowskiej propagandzie. Doszedł do funkcji rządowego radcy w ministerstwie oświecenia publicznego i propagandy III Rzeszy. Był jednym z czołowych wykładowców i „twórczych interpretatorów” myśli i idei Führera i swego szefa Goebbelsa. Poza opublikowaną pierwszy raz w 1933 roku biografią Goebbelsa popełnił m.in. takie dzieła, jak: *Die SA erobert Berlin* [SA podbija Berlin], *Geschichte des Dritten Reich 4 Bünde* [Historia III Rzeszy w 4 tomach], *Das Hohelied vom Dritten Reich* [Pieśń nad pieśniami III Rzeszy] czy *Tod Und Leben. Verse des Krieges* [Śmierć i życie. Wersety wojny]. Bade zmarł w grudniu 1945 roku w rosyjskiej niewoli w Kownie. Jednak od autora biografii ważniejszy jest jej bohater – sam Paul Joseph Goebbels. Doktorat z filologii germańskiej, który otrzymał na uniwersytecie w Heidelbergu w 1922 roku za rozprawę na temat twórczości pisarza doby romantyzmu Wilhelma von Schütza, był akademickim potwierdzeniem intelektualnej sprawności przyszłego ministra

* Spis zawartości schowka w ścianie domu kantora zamieszczamy w Aneksie na s. 99.

propagandy. Jego fanatyczna służba führerowi (którego „kochał za jego geniusz”), niewątpliwy talent oratorski i polityczna droga na szczyty władzy musiały na tych „oczytanych” mieszkańcach kantorówki na Łazińsku wywrzeć bardzo mocne wrażenie.

Jeśli ktoś, kto szykuje się do ucieczki, troszczy się o swoją małą bibliotekę, to musiała ona dla tej rodziny coś znaczyć! Dlaczego ten schowek w ogóle powstał?! Czy ze strachu, by zbiór frontowych listów syna i brata nie trafił w ręce żołnierzy, dając tym samym pretekst do ostrej rozprawy z rodziną? Czy z tego samego powodu nie trafiła do schowka biografia Goebbelsa i inne książki, które domownicy uważali za ważne, bo konstytuowały ich narodowosocjalistyczną, ideową tożsamość? Czy pozostałe tomy chowano z obawy, że Rosjanie czy Polacy je spalą – tak jak palono wyklęte przez tegoż Goebbelsa dzieła? W jednym ze wspomnień czytamy, że wysiedlanych w kwietniu gospodarzy informowano, że to operacja tymczasowa. Pytanie, kto to mówił: przedstawiciele nowej administracji czy miejscowi nazistowscy liderzy, wierzący w cudowną broń führera? Jeśli zostawia się ważne dla rodziny dokumenty w opuszczanym przymusowo domu, to zapewne gdzieś na dnie duszy pali się płomyk nadziei, że być może to tylko bolesna chwila, że wkrótce wrócimy do rodzinnego gniazda i ziemi, która nas dziesiątki lat żywiła. Ale – i to pytanie również się pojawia – czy chronienie pism Rosenberga, Goebbelsa lub innych im podobnych autorów nie świadczy o tym, że straszna klęska, której wysiedleńcy i całe Niemcy doświadczają, niczego ich nie nauczyła? Nie potrafią czy też nie chcą porzucić idei „swojej” wielkiej Trzeciej Rzeszy?

Panie, wskaż mi drogi swoje

(Ps 25,4)*

Listy Bruna i do Bruna, które znalazły się w ścianie domu na Łazińsku, obejmują okres od 14 lutego 1940 roku do 14 maja 1944 roku. Bruno Edwin Mielke urodził się 8 września 1911 roku w Białoleścu**. W dniu 28 czerwca 1932 roku został absolwentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego z językiem wykładowym niemieckim w Łodzi. Mielke w listach z roku 1940 pisze, iż było to Państwowe Niemieckie Seminarium Nauczycielskie w Łodzi. To zgubienie Polski w życiorysach i czasach przedwojennych będzie charakterystyczną luką w wielu zapisach. Marzeniem, które przewija się

* Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Biblia Warszawska), Warszawa 1975.

** W skrytce znajdowała się karta pocztowa od pastora Stephena Glumperta adresowana do Bruna Edwina Mielke, informująca, że w Radzyminie, w księgach urzędowych zachował się akt urodzenia 1911/120 Bruna Edwina Mielke i za opłatą 6,00 zł może otrzymać odpis. Bruno Mielke miał liczne rodzeństwo. Zachował się w Piśmie Świętym (które jako weselny podarunek otrzymali 26 czerwca 1892 roku przyszli rodzice Samuel Julius Mielke i Natalie Tonn) spis braci i sióstr z datami urodzenia: Emil Leonhard – 1893, Leokadia – 1895, Florentina Amalie – 1897, Gustav Adolf – 1899, Olga Johanna – 1901, Apolonia Dorota – 1905, Hugo Georg – 1906, Oswald Julius – 1909, Bruno Edwin – 1911, Jerene Anna Natalie – 1914.

Die Bibel oder die ganze Heilige Schrift des Alten Und Neuen Testaments, Wien. Verlag der britischen und ausländischen Bibel Gesellschaft. Biblijny tom przed tekstem głównym zawierał wpis *Zum Andenken ihrer ehelichen Verbindung den 14/26 Juni 1892 in Pultusk Natalie und Samuel Julius verehelichten Mielke* i wpis o ojcu panny młodej. Następne strony to *Familien – Chronik* poświęcone dziadkom i strona *Kinder*, na której znajduje się wyżej przytoczony spis dzieci małżeństwa Mielke.

w wielu jego zachowanych listach – także tych z frontu – było podjęcie przez Bruna studiów na Wydziale Ewangelicko-Teologicznym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Martwiąc się, czy da radę na wymagających studiach, tak opisuje swoje przygotowanie: „posiadam wykształcenie jako nauczyciel (również w zakresie muzyki), ale niestety nie znam żadnego obcego języka (oprócz języka polskiego, który opanowałem dobrze ustnie i pisemnie). Ale chyba nie obejdzie się bez greki i łaciny [...] Co się tyczy zdolności, to co prawda nie jestem geniuszem, jednak – tak jak były pan dyrektor napisał na świadectwie – jestem pilny, ponieważ ja, mimo braku wcześniejszego przygotowania (ocena p. dyrektora) z pomocą Boga nie musiałem powtarzać żadnego przedmiotu. Mam już 29 lat, jestem jeszcze kawalerem, ale mam młodzieńczy wygląd i usposobienie (tak się mnie często ocenia)”.

Ale przyszedł dzień 22 czerwca 1941 roku. Hitler otwiera nowy front. Atakuje swojego niedawnego „sojusznika” – ZSRR. Zachował się list z 26 czerwca 1941 roku do siostry Bruna – Flory od rodziny Lehmann z Drezna. Dziękują za paczkę z kielbasą i innymi artykułami spożywczymi. Donoszą przy okazji, że najbliższe zebranie Związku Kobiet „chce podziękować naszemu drogiemu führerowi za to, że zaatakował w odpowiednim czasie, ponieważ wystarczy pomyśleć, co stałoby się, gdyby było inaczej. Zaraz na początku zalałyby was rosyjskie hordy i w ubiegłym tygodniu bardzo często myśleliśmy o Łazińsku”. To, że Rosjanie mogą pojawić się w Dreźnie, z góry zostało wykluczone.

Nikt jeszcze nie wie, jak straszliwe konsekwencje przyniesie decyzja Hitlera. Bruno Mielke zaczyna zdawać sobie sprawę, że ta wojna może jego plany i marzenia na długi czas zamrozić. W liście datowanym na 8 lipca 1941 roku informuje siostry Kadię i Florę, że wkuwa łacinę „na Wiedeń”. Trzyma się swojego zamiaru, nawet jeśli w sierpniu lub później pójdzie do Wehrmachtu. Temu, że nie może zostać nauczycielem, „winien jest antychryst”. Od sióstr dowiedział się również, że

poległ kolega Rentz. Znowu łzy i cierpienie. Będzie go dobrze wspominał także dlatego, że dostał od niego pamiątkę – zdjęcie führera.

W piśmie do dziekana Wydziału Ewangelicko-Teologicznego Uniwersytetu Wiedeńskiego pisze: „Szanowny Panie Dziekanie! Wkrótce nadejdzie czas semestru jesiennego. Ja chętnie rozpocząłbym tej jesieni studia (gdyż mój zamiar przyjazdu do Wiednia stał się oczywistością). Ale niestety zapewne upomni się o mnie Wehrmacht oraz wojna. Chwilowo nie jestem jeszcze powołany, ale niedawno otrzymałem wezwanie do bycia w gotowości, tak że każdego dnia oczekuję rozkazu stawienia się. Jak tylko zostanę zwolniony ze służby wojskowej po zakończeniu wojny, to będę chciał – jeżeli Bóg zachowa mnie przy życiu i zdrowiu – złożyć swój urząd i przyjechać do Wiednia. Jeżeli miałbym zgodnie z wolą Boga polec na wojnie, to wówczas mój brat poinformuje Pana o tym”. Ten list datowany na 10 października 1941 roku pisany był przez Bruna Mielke w Konarach, gmina Grodziec, gdzie pracował jako nauczyciel. Wcześniej, bo z roku 1940, zachował się dokument podpisany przez niego jako nauczyciela i niższego komisarza szkolnego w Maślakach, gmina Wilczyn. To pismo do konińskiego starosty dokumentującego potrzebę budowy nowych budynków szkolnych w Maślakach i Lipnicy. Mieszkańcy – cytuję: „z wójtem na czele uważają za oczywiste wybudowanie nowej szkoły godnej Nowych Niemiec i są gotowi do pieniężnej pomocy”.

Warto może w tym miejscu wspomnieć, że zarówno Maślaki, jak i Konary były od końca XVIII wieku miejscowościami, które powstały jako efekt umów zawartych przez miejscowych: polskich dziedziców z niemieckimi osadnikami wyznania protestanckiego. Przez ponad sto lat miejscowości te stały się ważnymi regionalnymi centrami społeczności ewangelickiej – pochodzenia głównie niemieckiego, ale także i polskich zwolenników Lutra (żywiół niemiecki dominował). Wcześniej Bruno Mielke przez pięć lat pomagał

Aleksandrowi Grossowi, proboszczowi parafii ewangelicko-augsburskiej w Zagórowie, oraz pracował jako nauczyciel i kantor w pobliskim Anielewie. Ostatnie miesiące 1941 roku to narastające oczekiwanie na powołanie do wojska i wyjazd na front. W jednej z kart znajdujemy taki wpis: „Chciałbym wszystkie moje wizyty możliwie załatwić już teraz, ponieważ od sierpnia muszę mieć się na baczności: mogę wówczas w każdej chwili zostać powołany do Wehrmachtu, gdyż tylko do 31.7.41 jestem uznany jako ‘niezbędny’. Właściwie to cieszę się, że w tym wielkim czasie będę uczestniczył w walce. Chciałem się już zgłosić na ochotnika”.

Bruno próbuje porządkować niektóre swoje sprawy i pisze podanie o urlop, by móc pojechać do Konina i odwiedzić Łazińsk. W liście z 10 października dzieli się z bratem Gustavem wiadomościami, które pozyskał w czasie jakiegoś kursu w szkole NSDAP w Będlewie koło Stęszewa. Otóż urzędnik podległy Namiestnikowi Rzeszy szeroko rozwijał przed kursantami wizję przydziału ziemi wiejskim szkołom, by w ten sposób zachęcić nauczycieli do osiedlania się na wsi. Bruno Mielke uważa, że „oczywiste jest, że w Kraju Warty należy zbudować porządne szkoły oraz że nie należy oszczędzać na ziemi po wojnie z Rosją”. I tu następuje dłuższy wywód o korzyściach takiego rozwiązania w opozycji do przejmowania pełnych wiejskich gospodarstw, które będą podlegały znacznie surowszym przepisom i produkcyjnym zobowiązaniom (przyszła ziemia szkolna będzie miała pod tym względem więcej swobód). Gospodarzom szczególnie dużo kłopotów sprawiają obcy (czytaj: polscy) parobcy. Stąd usilnie namawia brata do pilnego zainteresowania się możliwością uzyskania takowego nadania – najlepiej blisko Zagórowa lub Konina. Píše, że tam byli przecież polscy właściciele. „Mam nadzieję, że nie wszystko jeszcze zostało rozdzielone”. Nie ma w całym – jednym z najdłuższych listów – ani krzty refleksji, że oto namawia brata do udziału w grabieży ziemi i domów tym, którzy przez lata byli ich sąsiadami. Mielke jest niewątpliwie

człowiekiem religijnym. Jednak można odnieść wrażenie, że w relacjach z Polakami niektóre z dziesięciorga przykazań zostały zawieszone.

Jesienne miesiące 1941 roku to czas na tej ziemi straszny. Od września do listopada trwa likwidacja zagórowskiego getta. Żydzi wywożeni są w lasy pod Kazimierzem Biskupim (rewir Wygoda) samochodami, w których są duszeni gazami spalinowymi. Tych, których dowieziono żywych, rozstrzeluje się i wrzuca do dołów z wapnem. Listy z tego okresu są nieliczne i są ostatnimi przed wcieleniem Bruna Mielke do Wehrmachtu. Czy było ich więcej, a jeśli tak, to co się z nimi stało, tego nie wiemy. W każdym razie o tragedii, która działa się w tych dniach w Zagórowie, nie znajdujemy najmniejszej wzmianki.

Chwalić będę Pana, pókim żyw

(Ps 146,2)

Pierwszy z zachowanych listów z czasów służby w Wehrmachcie napisany został w Wiedniu 30 marca 1942 roku. Wezwany do armii udaje się wraz z innymi rekrutami w długą podróż. Najpierw Chodzież, później Kutno, Poznań i dalej Wrocław. Stąd po ośmiu godzinach „dotarliśmy szczęśliwie do Wiednia – miasta moich marzeń. [...] Naszym ostatnim celem, gdzie będziemy szkoleni, jest Klagenfurt, oddalony około 15 km od granicy z Włochami, na południu Austrii. Będzie tam na pewno w Alpach pięknie, już podczas jazdy tak było. Służba w górach może być męcząca, bo jesteśmy przydzieleni do oddziału *Gebirgsjäger* [strzelców górskich]. Wszystko było ustalone, wybór w ogóle nie wchodził w rachubę, poza tym każda rzecz i grupa ma swoje dobre i złe (ciężkie) strony. Najlepiej przyjąć to, co zostało dane, nie trzeba później mieć żadnych zarzutów”. Na marginesie czytamy dopisek: „W końcu dotarliśmy. Wszystko jest bardzo piękne i porządne. Czuję się jak w bursie jakiegoś seminarium. Oficerowie są mili. Wszystko dostajemy”. Niepotrzebnie zabrał tak dużo rzeczy. I dalej: „A teraz moi koledzy. Większość z nich to etniczni Niemcy (bez obywatelstwa) i *Bessaraber*, niektórzy to także Niemcy z obywatelstwem. Większość jest słaba, niektórzy całkiem niewydarzeni i wśród nich są osoby wykorzystujące innych. Jeżeli oni sobie poradzą, to ja na pewno. To, że wśród nich są osoby wykorzystujące innych, nie jest pocieszające, bo przez to cierpi jak wiadomo cała grupa”.

Gustav napisał długi list do szkolącego się brata 1 maja. „Podczas wszystkich prac męczy mnie teraz jedna myśl – pojawia się ona, odkąd Ty jesteś daleko. Takiej woli do pracy, jaką miałem, kiedy Ty byłeś jeszcze tutaj, już nie mam. Podczas lekcji pojawia się co chwila w myślach. A kiedy nadchodzi przerwa i kiedy patrzę przez okno – wtedy również widzę Ciebie. Byłeś zawsze w pobliżu, a teraz jesteś nagle tak daleko – do tego dochodzi obawa, gdzie Ty będziesz za kilka tygodni. [...] Oprócz Ciebie nie mam nikogo. Przyjaciół nie mam żadnych, nasze dziewczyny same potrzebują wsparcia, a ojciec... przecież wiesz – śpi i je, i cały czas czyta. Ale ma się dobrze. Bez Ciebie jestem dość samotny i najlepiej chciałbym też stąd wyjechać – tam, gdzie Ty jesteś i gdzie narażasz się na niebezpieczeństwa”. Gdyby tylko dostał urlop, ruszyłby natychmiast do Klagenfurtu.

Obecnie gorączkowo zajmuje się porządkowaniem spraw. Przed kilkoma dniami otrzymali (roczniki 1899 do 1895) wezwanie, że mają się zarejestrować w celu obowiązkowej obrony. „Tak więc byliśmy 28 kwietnia w Urzędzie Gminy i zarejestrowaliśmy się. Ja, Mundt, Grunwald Heinrich, Schmechel, Stolp oraz wielu innych. Oznacza to, że i my w najbliższych dniach możemy zostać powołani do wojska”. W końcowych zdaniach pisze, że nie rozumie tych ludzi, którzy są „szczęśliwi”, kiedy próbują zabrać naszą wiarę. „Jestem chrześcijaninem i w ostatnich dniach co rusz dawano mi to odczuć”. Nie mógłby tego znieść, kiedy jakiś młody próbowałby wzbudzać obrzydzenie lub ich szykanować – i stałoby się nieszczęście. „Ja wiem – Ty potrafisz coś takiego przetrwać. Ale zbyt długo nie można tego tolerować”. (Ten fragment to wprost sygnalizowany pogardliwy, wręcz agresywny stosunek wyznawców nazistowskiej ideologii do ewangelików, generalnie chrześcijan wiernych Kościołowi).

Po relacji z prac gospodarskich, sąsiedzkiej pomocy Steltera, Gustav oświadcza bratu, że w tym roku postanowił się ożenić. Jest jednak jeden problem: „ta Stell tak zachowywała

się wcześniej, jak gdyby nie chciała – ale teraz robi wszystko w tym kierunku. Ale ja się nie mogę zdecydować na nią, ponieważ sądzę, że ona jest taka, że przez nią może powstać niezgoda między moim pozostałym rodzeństwem, a ja nie chcę tego za żadną cenę. Jeszcze znajdzie się inna. Najchętniej chciałbym taką z gospodarstwem. Najbardziej jest mi przykro, że Ty musiałeś zostać żołnierzem i nie jesteś jeszcze żonaty”. Jest też bardzo wdzięczny za to, że Bruno napisał list do Kadzi. Ona jest od razu inna, kiedy przeczytała list. Ja próbowałem jej to powiedzieć – ale słowami nie zawsze można osiągnąć to, co by się chciało. Nie było to również proste i przyjemne. O czym bracia próbowali rozmawiać i pisać z siostrą, nie wiemy. Na koniec dobra rada starszego. Wysłała paczkę z żywnością. „I oby szczęśliwie dotarła i żeby Tobie dobrze smakowało, i służyło Twojemu zdrowiu. Przede wszystkim nie powinienes głodować. Z chleba i słoniny, które dzisiaj wysłałem, można ukroić dwie kromki, a w środek włożyć plaster słoniny, następnie schować w kieszeń i od czasu do czasu odgryzać. Obawiam się tylko – gdyż znam Twoją koleżeńskość i Twoje dobre serce, że Ty zaraz ze wszystkim się podzielisz i nie zachowasz nic dla siebie. Ja też to robię – ale wszystko ma swoje granice na świecie”.

Bruno pisze 30 maja z Innsbrucku, że kończą szkolenie w Alpach i następnego dnia ruszają do Laponii. (W Innsbrucku stacjonowała sformowana 1 kwietnia 1938 roku 2 Dywizja Strzelców Górskich – 2. Gebirgs-Division i z tą formacją związane będą wojenne losy żołnierza Mielkego). Na nie-



dzielnej mszy pojawiło się wielu wysokich rangą oficerów, pozwolono mu też zaprosić do kościoła kilku towarzyszy, *Kameraden*. (Być może takie ostentacyjne postępowanie kadry oficerskiej miało związek z faktem, iż 2 Dywizja Strzelców Górskich formowana była z wcześniejszej, austriackiej

Znak taktyczny 2. Gebirgs-Division.

6 dywizji, gdzie nie było tak wielu wyznawców nowej „germańskiej religii”). Z gazet dowiaduje się, że większych operacji bojowych na froncie murmańskim można się spodziewać dopiero w połowie czerwca. Zakłada, że nie pójdą bezpośrednio na linię frontu, ale na pewno zajmą miejsce tych, którzy idą na pierwszą linię. Myśli, że zbliża się czas ważnej decyzji „w sprawie Rosji”. Następny fragment, który warto w całości odnotować, to rodzaj testamentu, który wysła rodzinie.

„Kochany Bracie, jedną rzecz chciałbym Tobie, jak mężczyzna mężczyźnie zasugerować: Nie będziemy się oszukiwać i spójrzmy prawdzie w oczy. To jest (dla mnie i dla Ciebie) jasne, że nadchodzi dla mnie teraz mniej lub bardziej zagrażający życiu etap. (Że Anglicy zaatakowali niemieckie statki i dalej będą to robić, jest chyba pewne). Nasze transporty są oczywiście dobrze zabezpieczone. Więc jeśli cokolwiek mi się stanie, zgodnie z wolą Boga, proszę Cię, abyś w ten sposób postąpił z moim majątkiem na wolności: 1. Tę morgę łąki pod Zagórowem powinna mieć Kadzia, tak z nią postąp, żeby dla Kadzi było jak najlepiej. 2. Pieniądze, które są zgromadzone w kasie oszczędnościowej na moim koncie oszczędnościowym, zostaną podzielone w następujący sposób: 30% dla Kadzi; 20% dla Anni; 25% na kościół, misje wewnętrzne i zewnętrzne; 25% dla Ciebie, do wolnej dyspozycji. Będziesz miał sposoby i środki. Co z ubrań i rzeczy możesz wykorzystać, weź sobie, pozostałe może Kadzia przerobić dla Taty. Moje ‘wielkie meble’ powinny jeszcze posłużyć Tacie. Najdroższy Bracie, nie piszę tego, co powyżej w ponurych zapowiedziach ani z głęboką, mroczną rozpaczą i rezygnacją, przeciwnie, czuję się swobodniej, kiedy wiem, że wszystko jest w porządku i dlatego mogę być spokojny”.

List z drogi na front pisze „w marszu” 10 czerwca 1942 roku. „Dzięki Bożej łasce dotarliśmy szczęśliwie do Finlandii. Podróż statkiem przebiegła bez problemu. Morze było spokojne i majestatyczne. [...] Dwa dni podróżowaliśmy w Finlandii pociągami i znaleźliśmy się koło małego miasteczka w pobliżu koła podbiegunowego. Teraz powinniśmy odbyć długi

marsz, który ma trwać wiele tygodni. Powinniście to zrozumieć, że z powodów bezpieczeństwa nie możemy nic dokładnie podać. Jeśli – daj Boże – zwycięstwo zostanie osiągnięte, to wtedy Wam wszystko dokładnie opiszę i opowiem”. I dalej o swoich obawach w służbie. „Niektóre zadania są bardzo trudne – np. marsz, ponieważ zawsze byłem domatorem i nie przywykłem do tego. Ale ponieważ wszyscy chcą tego dokonać, to i ja nie zrezygnuję.

Zrobię wszystko, co w moich siłach. Poza moim zdrowiem i życiem nic innego dać nie mogę. Dotrzymam przysięgi. [...] Niech Bóg da zwycięstwo”. Nie może podać numeru poczty polowej, nie osiągnęli bowiem jeszcze punktu docelowego.

Zachował się szczęśliwie list relacjonujący przybycie kompanii na miejsce. „Z Bożą pomocą przetrwaliśmy „pierwszy etap dużego marszu na poligon, gdzie w przeciągu 6 tygodni powinniśmy ukończyć szkolenie. Najpierw było to około 300 km, które zrobiliśmy, pokonując dziennie do 35 km. Zazwyczaj maszerowaliśmy w nocy, od 20 do 3 rano, tzn. tak tutaj nazywa się godziny nocne. Bo jesteśmy w tak cudownym miejscu, gdzie miesiącami nie ma nocy i zmroku. Słońce chyli się ku horyzontowi, pozostaje tam, aby po północy wznieść się majestatycznie znowu. Cały czas podczas marszu masz wrażenie, że podróżuje się albo w godzinach wieczornych, albo wczesnym rankiem. Tylko zegarek mi mówił, czy jest wieczór, czy rano. Większość dni marszu była dzięki Bogu pogodna i słoneczna, a więc po prostu piękna do wędrowania. Nasza droga prowadziła najczęściej przez las. W Finlandii występują przeważnie lasy, ale małe lasy (gołe jodły, świerki, sosny), z bagnami i pagórkami. Z ochotą maszerowałoby się, gdyby nie było tak ciężko dla kogoś, kto nie jest przyzwyczajony. Na koniec prawie opadłem z sił, raczej nogi odmówiły posłuszeństwa: bolały mnie, kłuły i opuchły. Dlatego ostatnie 15 km jechałem samochodem wraz z innymi kulejącymi do miejsca docelowego, to mnie uratowało, w przeciwnym razie zaszkodziłbym swoim nogom. Na początku, tzn. podczas pierwszych dni marszu,



nie było przeszkód. Każdy, także ja, szedł wtedy swoją drogą, cichą nocą i każdy bił się ze swoimi myślami, był gdzieś indziej duchem. Ja zawsze byłem z Wami, moi Drodzy. Ożywiony wyobrażam sobie wtedy Wasz dom na Łazińsku”. Na marginesie dodaje, że dobrze jest znać język rosyjski, tłumacze w randze oficera mają o wiele lepsze życie...

Uspokaja też rodzinę, że są dobrze zaopatrzeni. Od niedawna otrzymali tymczasowy pożyczony kod pocztowy. „Możecie [...] więc do mnie także pisać. Ponieważ kod jest pożyczony, nie zapomnijcie proszę, pod nadawcą narysować kółko (wielkości 1 Pfenniga), bez tego list nie dotrze do mnie. Adres: Żołnierz Bruno Mielke, kod pocztowy: 39 801. Nadawca: Gustav Mielke. Łazińsk, poczta Dromin (Trabczyn) przez Konin Wartheland (Niemcy) i potem kółko. Można wysyłać także paczki, niestety tylko do 100 g. To nie jest dużo. Tylko to wchodzi w rachubę, co długo wytrzyma i jest lekkie”*. Może też warto przytoczyć dość szczególną prośbę: „upieczcie i wysuszczone małe kosteczki (ciastka) z mąki, które możecie wysuszyć na patelni albo blaszce do ciasta, może z tłuszczem. Dodaje się je czasami także do rosółu. Chciałbym je także zamoczyć w herbacie albo kawie, a to będzie świetnie smakować”. Píše, by spróbowali upiec dokładnie takie ciastka, jakie przesyła na wzór. „Dostaliśmy odliczoną porcję tych ciastek, z czego 40 g wziąłem do zjedzenia. Ponieważ jest to zabronione, miałem potem nieprzyjemności i chciałbym, żebyście mi takie przysłali”.

Po ciężkich doświadczeniach wojny zimowej z przełomu lat 1939/1940 z Armią Czerwoną i utracie 10 procent swego terytorium – w październiku 1940 roku Finlandia zawiera z III Rzeszą umowę o współpracy wojskowej i gospodarczej. Od tego czasu Niemcy przerzucają na tereny Laponii swoje jednostki. W maju 1941 roku Finlandia oficjalnie staje się sojusznikiem III Rzeszy. 25 czerwca wypowiada wojnę ZSRR.

* Numer poczty oznaczał Feld-Kommandantur 578 albo Ortskommandantur 578, czyli komendanturę terenową nie przypisaną do konkretnej jednostki.

Niemiecko-fińska ofensywa na północy rusza – tak jak to wcześniej zapowiadano w gazetach! – w czerwcu, dokładnie 29 czerwca. Dowodzący 20 Armią Górską (Armia Leppland) generał Eduard Dietl daje rozkaz natarcia. Kampanii nadał kryptonim *Silberfuchs* (Srebrny lis). Jak sami Finowie to określali, dla nich była to wojna kontynuacyjna – chcieli odzyskać stracone na rzecz Rosjan tereny.

Niemcom szło o coś więcej. Celem głównym operacji był port w Murmańsku i w pierwszej kolejności przecięcie trasy między Murmańskiem a Petrozawodzkim i Leningradem. Dla Armii Czerwonej linia kolejowa, którą transportowano sprzęt wojskowy płynący z USA i Anglii do portu w Murmańsku, miała kluczowe strategiczne znaczenie. Położone za kołem podbiegunowym fińskie Petsamo, rosyjska Pieczenga, gdzie skoncentrowano duże siły, to osada leżąca nad rzeką o tej samej nazwie, wpadającą do fiordu, którego początek oddalony jest 5 km od Morza Barentsa.

Z późniejszych listów dowiadujemy się, że Mielke stacjonował kilka kilometrów od Petsamo – w Parkkino. W tej małej miejscowości, położonej nad rzeką Petsamojoki, saperzy zbudowali most, przez który szło całe zaopatrzenie atakujących wojsk. Zadaniem kompanii, w której służył Bruno Mielke, mogła być m.in. ochrona tego mostu. Atak połączonych fińskich i niemieckich formacji się nie udał. Już 17 lipca Rosjanie zatrzymali całe natarcie. Także teren okazał się barierą niemożliwą do pokonania. Petsamo od Murmańska dzieli zaledwie 140 km. Niemcy kontrolowali cenne złoża niklu i próbowali jeszcze wznowić działania, ale 22 września przyszedł rozkaz führera, by przerwać działania bojowe. (Most w Parkkino zniszczył brawurową akcją rosyjski lotnik 28 września, odcinając tym samym od niezbędnego zaopatrzenia pozostałe na północnym wschodzie dwie walczące dywizje). Linia frontu na tym odcinku ustabilizowała się aż do września 1944 roku.

Rodzina śledziła i mocno przeżywała wydarzenia na dalekim, północnym skrzydle frontu wschodniego. Poświadcza to

wysyp lipcowych listów. Ojciec, siostra i brat niezależnie od siebie wysyłają pocztę pełną podtrzymujących na duchu słów. Brat Gustav pisze (22 lipca 1942 roku): „Dzisiaj byłem znowu w Zagórowie z Kadzią [siostra Leokadia]. Nawet jeżeli w Zagórowie więcej się widzi i słyszy, to jednak nic nie mogło rozproszyc moich myśli i cały czas myślałem o Tobie. [...] Ile setek razy stawia się pytanie, jak Tobie się wiedzie i dlaczego właśnie Ty zostałeś tak daleko przeniesiony. [...] Siostra Anna z narzeczonym Hansem są w domu na Łazińsku. Hans ma dwa tygodnie urlopu. W ogóle wielu łaźniśszczaków przyjeżdża często na urlop, głównie ci, którzy stacjonują w Niemczech lub we Francji”. Boli fakt, że brat jest tak daleko, że o urlopie nie może być mowy. Na froncie południowym idzie od zwycięstwa do zwycięstwa, więc może ukoronowany tym zwycięstwem Bruno szybko wróci do domu. Ma też pytanie i prośbę zarazem. „Czy nie miałeś jeszcze możliwości, żeby zrobić sobie zdjęcie w mundurze żołnierskim? W hełmie i z innymi rzeczami. My – a najbardziej ja, bardzo byśmy się cieszyli”.

Zachowały się dwa listy ojca – Samuela Juliusa Mielke. Ten z 20 kwietnia pisany był w urodziny führera i jemu jest przede wszystkim poświęcony. „Niech Pan Bóg zachowa go w dobrym zdrowiu przez długi czas, aż pokona wszelkie zło i będziemy mogli śpiewać z nim wielkie Alleluja pokoju”. Martwi go też fakt, iż wielu miejscowych unika kościoła. W drugim liście (28 lipca 1942 roku) czytamy: „Kochany Bruno, ukochany w sercu synu! Niech te wersy zastaną Ciebie w jak najlepszym zdrowiu i w prawdziwej odwadze żołnierskiej. Najchętniej byłbym tam u Ciebie, żeby pomóc Tobie nosić Twoje ciężary! Ale odległość jest zbyt duża. Porozmawiaj tam ze swoimi dowódcami. Mógłbym zostać użyty jako tłumacz języka rosyjskiego i wziąć na siebie trudy podróży”. Dalej są już wieści o mocno spóźnionych, mokrych żniwach. List kończą słowa: „Łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i wspólnota Świętego Ducha niech będzie z nami wszystkimi. Amen. Jezus czyni cuda. *Heil Hitler!*”.



W listach od siostry Olgi i szwagra Erwina są wielkie podziękowania za pieniężne datki oraz za to, że własnym ciałem chroni ich i kochaną ojczyznę przed złym wrogiem. Jeden z listów rozpoczyna egzaltowana aplikacja o pomoc Chrystusa, przez Jego rany, mękę i śmierć w tej nagłej potrzebie, w jakiej brat się znalazł. Siostra uważa, że ma prawo do takich słów, ponieważ chcą z mężem dawniejszy *hakenkreuz* (swastykę) nie tylko nosić, ale także pielęgnować w religii. „Niech Bóg Wszchemogący ześle na Ciebie łaskę i miłosierdzie. Naszym jedynym najgorętszym życzeniem jest zobaczyć Ciebie przy życiu i zdrowiu, kiedy zakończy się ta zła wojna”. Krótko opisuje uroczystość chrztu synka, któremu nadali imię Adolf. „Święty chrzest był w domu skromny”. Niestety nie dostali zgody na zabicie świni, ale w kościele pastor ładnie wszystko sprawił, wygłosił piękną przemowę. Chrzestnymi byli Gustav i Leokadia. Nam się bardzo podobało. Kończy zaś informacją, że zapakowała trochę słoniny i czarnego chleba. Dobrze wypieczonego.

Również siostra Anna stara się mocno wspierać brata. „Kiedy w kinie oglądałam kroniki filmowe i naprzód idą zdobywcy gór, to zawsze myślę, że i Ty tam jesteś. I jestem wtedy tak dumna z Ciebie. Wiem, że bycie na froncie nie należy do przyjemności, ale poszłabym natychmiast, gdybym była mężczyzną. W końcu to musi być podnoszące na duchu uczucie, chronić Ojczyznę, żeby nie ugięła się przed dzikimi hordami, a jej mieszkańców przed maltretowaniem. Będziemy Wam zawsze za to wdzięczni [...] odczuwamy wszystko sercem, co Wy fizycznie musicie znosić”. I dalej: „Właściwie jest to bez sensu, że ja Tobie to piszę. Ty się nigdy nie skarżyłeś i na pewno jesteś pod tym względem wzorowym żołnierzem. Posłuszeństwa byłeś nauczony i nigdy nie byłeś rozpieszczony. Masz również dobre i pełne entuzjazmu serce. To właściwie jedyna rzecz, której potrzeba, aby wszystko z radością przyjąć”. Na koniec pisze, iż wybiera się z narzeczonym Hansem do Drezna – chce poznać jego rodziców i zwiedzić to piękne

miasto. (Korzysta z jesiennego urlopu od 24 września do 14 października).

Zachował się datowany na 2 sierpnia długi list Bruna do brata Gustava. To nie jest odpowiedź na pisane w lipcu listy ojca, brata i siostr. Zapewne minęły się w drodze. Jeśli w ogóle do niego dotarły... Bo jakim sposobem znalazły się z powrotem na Łazińsku? Zwrócone – bo jednostki pod starym adresem poczty polowej już nie było – czy też przywiózł je w bagażach sam Bruno. Ale to, co pisze jest w pewnym stopniu odpowiedzią na troski i niepokoje rodziny związane z żołnierską służbą brata i syna. Píše otóż że 22 tegoż miesiąca mają ruszyć na front. Prosi, by wstrzymali się z wysyłką paczek do czasu, kiedy podadzą frontowy numer poczty polowej. Na zaopatrzenie nie narzeka. „Jedzenie też jest dobre. Codziennie jest mięso albo coś w rodzaju mięsa. Jest też więcej chleba (750 gr na dzień). W niedzielę jest nawet 1/3 tabliczki czekolady i 1/5 l. sznapsu. Na samym froncie jedzenie nie będzie gorsze a nawet lepsze”. Młody stażem żołnierz („do 3 roku wojny mogłem pozostać w izbie szkolnej”) uważa, że wstąpił do Wehrmachtu na koniec – gdy już następuje zwieńczenie walk. Obawia się – oczywiście poza samą walką i jej ewentualnymi konsekwencjami – nadchodzącej zimy. „Starzy frontowcy opowiadają, że na północy najcięższa był ubiegła zima. Musieli wówczas marznąć, ponieważ nie było czasu na przygotowania. Natomiast na tę zimą przygotowania robi się już latem – jeżeli tamci jeszcze żyją – to mam nadzieję, że nie będą marznąć. Tak będzie pewnie i z nami, chociaż do tego czasu mogą zostać jeszcze ileś razy przeniesieni”. Zapewne wspomnienia frontowców, którzy przeżyli walki w potężnych mrozach, silnie utkwiły w pamięci Bruna Mielke. „Moją nadzieją i prośbą jest to, żeby przeżyć tę jedną zimą i jeśli Bóg podaruje znowu łaskę zwycięstwa, to moja nadzieja nie jest pusta. W każdym razie jest pięknie, że jeden z nas bierze w tym udział, i dla mnie jest to oczywisty obowiązek, nawet jeżeli ja z moimi 31 latami nie całkiem to rozumiem! Czy dacie wiarę, że ja to już odczuwam?”.

Warto chwilę pochylić się nad tym ostatnim zdaniem. Jak je rozumieć? Jako dumę żołnierza, któremu mówią, że walczy o wolną od Żydów i rosyjskich hord ojczyznę? A może w tym „odczuwaniu” gdzieś z podświadomości płynie pytanie, w czym tak naprawdę bierze udział? Nie pisze o działaniach wojennych – bo jest oczywiste, że cenzura nigdy by takiego listu nie wypuściła. Ale ukazuje innego wroga – naturę, która w jego relacji jest groźniejsza od przeciwnika. Czy też może wskazuje, iż ten przeciwnik ma niezwykle groźnego sojusznika? Zawsze przy czytaniu listów z frontu będzie pojawiać się pytanie. Na ile należy rozumieć je wprost, a na ile czytać to, czego nie ma lub co zostało „powiedziane między wierszami”? W każdym razie widać, że szeregowiec Mielke jeszcze nie poznał prawdziwej wojennej maszyny mielącej ludzkie mięso i z rosnącą obawą oczekuje tego spotkania.

Jest ten list – używając wojennego języka – naładowany emocjami. Przede wszystkim pisze o swoim wielkim marzeniu, o którym myśli nieustannie. „...jeżeli wrócę szczęśliwie i w zdrowiu, to przygotuję się na najpiękniejszy z zawodów, aby wykonywać go z największym błogosławieństwem [...] Moje serce w każdym razie jest pełne tęsknoty za życiem poświęconym przez Boga – i jako pastor potrafię to jak najlepiej”. Myśli biegną też ku przyszłej żonie, która musi mieć poglądy takie jak on. To pierwszy warunek, o który ją najpierw zapyta. Czy należy do Zbawiciela i czy jest pobożna? Życie małżeńskie, jak je sobie wyobraża, musi być „świętością Pana i błogosławione przez bliskość Boga i Ducha”.

Takiej samej rady udziela bratu, który w liście pyta go o zdanie na temat Truthilde. „Obserwuj ją i rozmów się gruntownie, jak dalece jest ona uświęcona przez Chrystusa”. Brat Gustav ma 43 lata (kantorem, nauczycielem i kierownikiem szkoły na Łazińsku był od 1925 roku) i jak można się zorientować z innych listów, poszukiwania kandydatki na żonę toczą się ze zmiennym szczęściem od dłuższego czasu. Jednak rady młodszego Bruna są niezmiennie – musi wiedzieć, czy

jest to wewnętrznie poszukująca, głęboko wierząca dusza. Dobrze też byłoby, gdyby była niebrzydka.

Wraca myślami do czasów szkolnych na Łazińsku, które były najbardziej słonecznym i najszczęśliwszym ze wszystkich okresów w jego życiu. Z wdzięcznością myśli o rodzicach, którzy mimo swoich słabości dali mu to, co najbardziej kosztowne: „zdrowe ciało i krew z wiarą naszego drogiego Kościoła ewangelickiego”, i wreszcie o wspaiałym rodzeństwie, z którego serc bije tylko ciepła miłość. W obliczu tego, co nieuchronnie nadchodzi, czytamy list jak życiowe credo Bruna Mielke i próbę rachunku sumienia. To także – a może przede wszystkim – nie wypowiedziana wprost silna reakcja na wieści docierające od żołnierzy wracających z pierwszej linii.

Listy od bliskich, takie jak wcześniej przytaczane i ten następny od Anny (z 22 września 1942 roku), który niżej przytaczam, miały niewątpliwie swoją wagę i znaczenie w zachowaniu psychicznej stabilności i odporności szeregowca Mielke. „Jestem taka dumna, że walczysz w tej rozstrzygającej walce. [...] Uważam, że gdy człowiek taki jak ty stoi na froncie i patrzy zagrożeniu prosto w oczy, to z duszy umykają rzeczy drobne i nieistotne, a ona się wtedy oczyszcza, a potem staje się wzmocniona i dumna. Gdy powrócisz, będziesz z pewnością innym człowiekiem. Przyjmij wszystko to, co cenne, i pozbądź się wszystkiego innego. Pokonaj siebie, w ten sposób powrócisz jako wartościowy człowiek i nic nie będzie w stanie Tobą poruszyć. Tak bardzo bym chciała uchronić Cię od wszystkich przykrości, ale taki jest los człowieka, że musi przejść przez wszystko całkiem sam”. Może ta dziewczyna pisząca tuż przed zmierzchem swój list intuicyjnie odczuwała pewien bolesny paradoks, którego doświadczało wielu żołnierzy. Walczyli wspólnie, w drużynie, kompanii. Od tego, jak się wspierali, zależało nie raz ich życie, a z drugiej strony ich równie groźnym wrogiem było ponure i przygnębiające poczucie osamotnienia.

Trzy tygodnie później pastor Aleksander Gross pisze z Zagórowa (13 października 1942 roku) o mszy, którą odprawił

w niedzielę. „27 września pomyśleliśmy w Łazińsku o modlitwie błagalnej przed Bogiem, a ja zarecytowałem zgromadzeniu Pański wiersz, jako pozdrowienie z dalekiego frontu. Wszystkich poruszyło, jak człowiek w niebezpieczeństwie śmierci pozostaje odważny, ponieważ zawierzył swoje życie Bogu. Wielu pomyślało o swoich własnych członkach rodziny, którzy również gdzieś na tym długim i odległym froncie pełnią swoją ciężką służbę. Modlimy się w każdą niedzielę za naszych członków sił zbrojnych, nawet jeśli nie wymieniamy ich wszystkich z imienia i nazwiska. Nasi drodzy bracia mogą być pewni, że wspólnota wiary i miłość do dobrego Pana nas nawzajem łączy, nawet jeśli dzielą nas tysiące kilometrów”.

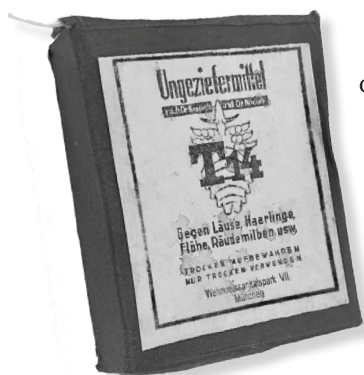
Listy datowane w grudniu mają dopisek: Front wschodni. „Któż z nas, żołnierzy z pustkowia Rosji, nie chciałby na Boże Narodzenie być u swoich najbliższych!” „Pewnie myślicie – pisze 6 grudnia – że dni świąteczne będę przebywać w smutku i przygnębieniu. To wola Boga i moja zwierzchność posłała mnie na front. Przecistawianie się temu w jakiegokolwiek formie byłoby przeciwstawianiem się woli Boga i zwierzchnictwu”. Bruno traktuje siebie jako posłańca „za rodzinę na wschodzie i dla niej i mojego narodu chcę wnieść tę małą ofiarę i przez Boże Narodzenie być na froncie”. Szczerze wyznaje, że dobrze trafił – to dość spokojny odcinek. Rosjanie atakują dotychczas bardzo rzadko – prawie wcale. Jego służba to stanie 6-8 godzin na warcie (we dwóch), przynoszenie jedzenia i opału i czasami innych rzeczy. Poza tym się śpi i jeżeli jest dobre światło, pisze listy i czyta spóźnione gazety. Dlatego prosi brata, by nie pisał podania o jego zwolnienie. „Po pierwsze, to nic nie da, po drugie, zimą na froncie jest lepij. Na tyłach prowadzone są szkolenia, musztra itd. Tutaj tego nie ma. Co prawda jest niebezpiecznie – ale jest spokojnie i mocno wierzę, że nic się nie przydarzy”.

Mielke miał dużo szczęścia... Pod Stalingradem od końca sierpnia toczył się śmiertelny bój, który w grudniu 1942 roku wchodził w decydującą fazę. Ale o tym cisza w goebbelsow-

skiej propagandzie. Bruno prosi brata, by podesłał mu wypowiedź führera z 1 października oraz wyrwane z innych gazet kartki z przemówieniami Goebbelsa, Göringa i Ribbentropa. W trwającej pięć miesięcy bitwie zginęło półtora miliona niemieckich żołnierzy i ich sojuszników. Z 91 tysięcy wziętych w kotle stalingradzkim do niewoli jeńców wróciło około sześciu tysięcy. Ale jakie wieści mógł ten żołnierz wyczytać ze „spóźnionych gazet”? Nieświadom odwracającego się na zachód biegu walca historii, planuje nawiązywać rozliczne kontakty listowne z potencjalnymi kandydatkami na żonę, by po niespokojnym i pełnym wyrzeczeń na froncie życia móc rozejrzeć się za przytulnym domem. „Będzie pięknie, jak powrócę po zwycięstwie do domu i w poczuciu pokoju będę mógł prowadzić spokojne życie”.

W grudniu Bruno Mielke pisał dużo. Zbliżające się Boże Narodzenie przywoływało wspomnienia rodzinnego domu, siostr, brata, ojca i nieżyjącej już matki (zmarła w 1933 roku). „Chcę tak robić [pisać], żebyście szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia otrzymali ode mnie więcej poczty”. Pierwszą radością była otrzymana z domu trzykilogramowa paczka, a w niej stroik jodłowy z głową aniołka i lametą. „Ja zaraz przymocowałem go do mojej szafki zrobionej z pustej skrzynki od granatów z dwiema wsadzonymi deseczkami. Kilku kolegów, którzy ‘przypadkowo’ znaleźli się w pobliżu i patrzyli tęsknym wzrokiem na wyjmowane ciasto świąteczne, dostało po kęsie do posmakowania. Wygłaszali hymny pochwalne co do delikatności smakołyku”.

W liście z 14 grudnia jest też informacja, że żołnierze, którzy nie mają rodzin, powinni wysyłać znaczki do miejscowych naczelników partii, a ci przekażą je Związkom Kobiet, które przygotowują frontowcom świąteczne paczki. Również Wehrmacht zadbał o bogato zaopatrzone paczki dla każdego żołnierza, w których obok tabaki, papierosów, cukierków, czekolady i włóczki do cerowania znalazły się również koperty na listy, grzebień, butelka wódki i wina. Dalej jest akapit



dziękczynny za spełnienie jego wcześniejszej prośby i („mam nadzieję, że nie zdradzę tajemnicy”) przysłanie maści na wszy, które tu wszyscy mają. „W sobotę umyłem się, cały posmarowałem i włożyłem świeżą bieliznę. Teraz żadna wesz nie gryzie, czyli maść działa”. Pytanie jak długo. Na zlecenie Wehrmachtu produkowany był preparat T-14- proszek odstrasżający przeciwko wszom, pchłom i roztoczom itd. Każdy żołnierz fasował dwa takie opakowania*.

Jest w tym liście również opis obowiązującego porządku dnia, a właściwie doby. „Mamy teraz 6 godzin warty w ciągu 24 godzin – to jeszcze ujdzie. Tak, tutaj kochane życie funkcjonuje całkiem inaczej, również pory posiłków. Obiadujemy o godz. 18, kolację o 3 w nocy, śniadanie o 13 w południe. Dlaczego tak? Ponieważ w nocy musimy być bardziej w gotowości i czujni niż za dnia. Natomiast kiedy nastaje dzień, to nie ma się czego obawiać i wtedy zaczyna się nasz czas spania”. I najważniejsza, radosna wiadomość. Już po zaledwie ośmiu miesiącach służby z dniem 1 grudnia 1942 roku został awansowany na starszego szeregowca. Kapitan Lebech z porucznikiem Henslerem osobiście pofatygowali się na jego posterunek i w obliczu wroga odczytali rozkaz o awansie za wzorową służbę i głębokie poczucie obowiązku.

* Preparat T-14 Ungeziefermittel gegen Läuse, Haarlinge, Flöhe, Raupenmilben usw. Produkowany dla wojska [z DDT?] w Monachium proszek odstrasżający „przeciwko wszom, pchłom i roztoczom itd.”. Prawdopodobnie atakowały ich głównie wszy łonowe. Jeśli Buno Mielke wspomina o maści, to musiał dostać z domu dodatkowy środek znajdujący się w sprzedaży na rynku „cywilnym”. Dziękuję panu Tadeuszowi Karpińskiemu – organizatorowi Muzeum DDD za udostępnienie ilustracji i cenne objaśnienia. Na marginesie warto dodać, że DDT masowo stosowały również wojska alianckie jako zabezpieczenie żołnierzy przed roznoszonymi przez wszy bakteriami *Salmonella typhi*, wywołującymi zakażenie i śmiertelnie groźny tyfus (www.muzeumddd.pl).

Obecnym na stanowisku żołnierzom kapitan powiedział, że powinni być dumni, że mają takiego towarzysza. „Cieszyłby się, gdybyśmy mieli tylko takich żołnierzy”. Ciekawe, że przed odczytaniem rozkazu dowódca spytał Mielkego, do jakiej klasy narodowościowej należy. Odpowiedź padła, że do Volkslisty. Po chwili zastanowienia i namysłu rozkaz o awansie kapitan odczytał. Starszy szeregowiec już w tym samym liście rozmarzył się na temat szans na dalsze awanse... „To chcę włączyć do modlitwy: by Bóg podarował zwycięstwo naszej drogiej ojczyźnie i tym samym pokój Europie i chleb, żeby Bóg podarował mojemu drogiemu rodzeństwu szczęśliwe, błogosławione małżeństwo; żeby Bóg dał mi siłę do wypełnienia mojego żołnierskiego obowiązku w błogosławieństwie i z honorem”.

W schowku znalazły się dwa listy pisane w grudniu do Bruna. Pewnie doszły do niego po Nowym Roku – na front wschodni list w tym czasie szedł minimum piętnaście dni. 12 grudnia pisze z Konar Anna Steinbart, zastępująca Mielkego w pracy w szkole. „Drogi towarzyszu pracy w szarym mundurze. Nie wyobraża Pan sobie, jak dzieci były szczęśliwe, że ich nauczyciel do nich napisał. Od razu zapaliły się do tego, by Panu odpowiedzieć”. W następnych zdaniach czytamy osobiste wyznanie, że praca z małymi dziećmi sprawia jej wiele przyjemności, ale zawód nauczycielki, wychowawcy jest trudny i odpowiedzialny. Czuje, że jej się to, co robi, nie udaje, a bez wewnętrznej satysfakcji nie może tego robić dalej. Brak jej też kontaktu z miejscowymi ludźmi. „Więc chyba już zbyt długo nie będę pana następczynią”. Odpowiadając na prośbę o zdjęcie, pisze, że nie lubi się fotografować i może podesłać tylko jedno zdjęcie, w dodatku trochę rozmazane. Na karcie jest adnotacja Bruna, że odpisał 31 stycznia 1943 roku.

Brat Gustav przesyła odpisy dokumentów, które potwierdzają zawodową pozycję Bruna jako nauczyciela, i uspokaja go, że wszystko jest w porządku. Wybiera się też do Konina,

by w Sparkassie sprawdzić, czy dotarła na jego konto nauczycielska pensja wraz z odsetkami. Opowiada też o dwóch kursach, na których był: obrony przeciwlotniczej i prowadzenia uroczystości. Z goryczą pisze o wydanym zakazie prowadzenia przez świeckich kaznodziejów i kantorów chrztów, pogrzebów i innych kościelnych obrzędów. Pisał o tym cytowany wcześniej pastor Gross. „Nasze sąsiednie parafie od lata doświadczały napięć, ponieważ żaden kantor lub, jak to zostało nazwane w rozporządzeniu Reichsstatthaltera, pomocnik świecki nie może już odprawiać nabożeństw, lecz mogą je odprawiać tylko pastorzy. Pozbawiając tym samym rady kantorów możliwości działania i przeżywania czytań podczas nabożeństw w każdą niedzielę”. Kantorzy, którzy byli najczęściej także nauczycielami administracyjnie, jako nauczyciele zostają oddzieleni od Kościoła. Można tę decyzję interpretować jako efekt nazistowskiej polityki, której celem było odsunięcia Kościoła od nauczania i wychowania młodzieży. Ten zakaz mocno Gustava zabolął. Bardzo lubił aktywne uczestniczenie we mszy i zawsze chętnie to robił. Boże Narodzenie, Sylwester, Nowy Rok smutno więc go nastrajają. Poza tym nic szczególnego nie ma do powiedzenia. „Wczoraj [pisze 19 grudnia 1942 roku] mieliśmy świniobicie”.

Erich Kunitzer, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Łodzi w czasach, w których studiował Bruno Mielke, cieszy się z listu dawnego słuchacza. Pyta, na jakim odcinku frontu się znalazł, i chwali się synem Friedrichem, który jako dowódca w oddziale specjalnym walczy gdzieś w kałmuckim stepie na południowy wschód od Rostowa. Wielu byłych seminarzystów jest na froncie, ze 120 łódzkich nauczycieli 50 powołano do wojska. „Niech Bóg chroni was wszystkich – pisze Kunitzer – żebyśmy mogli się jeszcze zobaczyć. Walka jest twarda, ale musimy doprowadzić ją do końca. Również ja wołałbym umrzeć na froncie, niż znaleźć się pod panowaniem Żydów, którzy poprzysięgli nam straszną zemstę”.

Dajesz mi tarczę zbawienia swego

(Ps 18,36)

Krótki list, który pisze Bruno w niedzielę 20 grudnia 1942 roku (dociera na Łazińsk 5 stycznia) zapowiada przysłanie dłuższego opisu, jak przeżył Święta Bożego Narodzenia, i zawiera tylko jedną relację: „Podczas godzin nabożeństwa od 9 do 11 stałem na posterunku na moim stanowisku, które jest bardziej niebezpieczne (dzisiaj musieliśmy dokonać zmiany). Stanowisko główne składa się z podłużnego, kamiennego bunkra. Tam właściwie powinienem być. Ale ‘omyłkowo’ udałem się do bocznego bunkra. Podczas gdy właśnie tam oddawałem się modlitwie, pocisk artylerii rosyjskiej trafił w główne stanowisko, wyłamał dziurę w ścianie i wrzucił wiele kamieni do środka. Co by mi się stało, gdybym właśnie tam był?”. I kończy: „Niech Bóg będzie chwalony i wysławiany”.

Do relacji z pierwszego dnia Świąt siada Mielke tuż przed północą, zaraz po zejściu z posterunku, na którym między 21.00 a 23.00 stał z dobrym kolegą Schwartzem. Szczerze wyznaje, że obawiał się tych Świąt i napadu tęsknoty. Ale nie było tak źle. Przed południem przyszli z wizytą kapitan i dywizyjny kapelan. Podeszli nawet do jego stanowiska, a kapelan był tak miły, że wypytał o rodzinę i podarował mu tabliczkę czekolady, życząc szczęśliwego Nowego Roku. Nie było tak źle także dlatego, że „radosną moc daje mi przede wszystkim moja wiara w żyjącego Boga, który jest przy mnie [...]”. Mógł w ten wieczór powtarzać ze swojej książeczki, którą zawsze ma przy sobie, wspańiałe pieśni bożonarodzeniowe i „kiedy je po cichu

śpiewam, wtedy święta są wokół mnie”. Co czytał? Czy był to fragment Ewangelii wg św. Łukasza o narodzeniu Jezusa? „Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, dlatego że był z domu i z rodu Dawida, Aby był spisany wraz z żoną Marią, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna.”. (Łk 2.4-5)*

Czy śpiewał starą trzynastowieczną kolędę *Adeste fideles* (Wszyscy wierni śpiewajmy, chwaląc Boga swego), a może „Dziateczki, dziateczki pospieszcie się wraz.//Do żłóbka w stajence w godowy ten czas”? To niezwykle obraz, gdy próbujemy sobie wyobrazić niemieckiego żołnierza, stojącego na skrwawionej rosyjskiej ziemi, na wysuniętym posterunku, nucącego *Cichą noc*. Widział w myślach rodzinę udającą się do kościoła, modlącego się ojca; dziękuje siostrom za przysłane w paczkach prezenty, smaczne ciasto, ciepłe skórzane rękawice. Teraz już nie zmarznie – nawet gdyby było 50 stopni – tak jak bywa na środkowym odcinku frontu. „Tu temperatura taka, że była nawet dzień wcześniej odwilż, którą przyniósł z północy ciepły prąd zatokowy Golfstrom”. Chociaż dowództwo dba o nich i nawet jedzenie w Święta lepsze, to jednak są na froncie!

Musieli być szczególnie czujni, ponieważ Rosjanie w poprzednie Boże Narodzenie zaatakowali. Spodziewali się ataku także wczoraj, ale nie przyszli. „Ale dzisiaj, w pierwszy dzień Świąt, od 9 do 11 przeprowadzili atak z użyciem artylerii i granatników – całkiem po diabelsku. Dzięki Bogu nie było strat i szkód. Po południu w odpowiedzi nasi ostrzelali rosyjskie bunkry – tak to jest na froncie. Przedwczoraj, krótko przed północą, znowu popłynęła krew – jeden z towarzyszy dostał w twarz. U naszych żołnierzy za naszymi murami i bunkrami zdarzają się tylko strzały w głowę ze skutkiem śmiertelnym”. To chłodna relacja ostrzelanego żołnierza, który pisze, że tu niebezpieczeństwo istnieje zawsze. Dlatego

* Cytaty z Ewangelii wg św. Łukasza dodane – M.S.



prosi o opiekę Boga i wstawiennictwo w modlitwach rodziny. Każdy z grudniowych listów pisanych na froncie wschodnim przez Bruna Mielke kończy się słowami nadziei związanej z szybko zbliżającym się Nowym Rokiem. Że to będzie rok decydujący o zwycięstwie, że „z ręki Boga Ojca otrzymamy wszystko, co On nam chce podarować – radość i cierpienie, szczęście i nieszczęście”.

Umocnij kroki moje na ścieżkach twoich

(Ps 17,5)

Pierwsza dekada stycznia 1943 roku przynosi listy siostry Anny do brata na froncie (7 stycznia 1943) i list Bruna (10 stycznia 1943) do Anny, który nie jest jednak odpowiedzią. Musiały się minąć w drodze. Anna dziękuje za urodzinową czekoladę przysланą z frontu, która będzie główną ozdobą stołu. Przygotowały z siostrami paczkę, do której włożyły skarpety zrobione na drutach między Świętami a Nowym Rokiem, ona zrobiła ochraniacz na głowę, Kadzia ochraniacze na nadgarstki, a Fela nakolanniki. Narzeczony Anny Hans dołożył flesze do aparatu. Wszyscy zaś cieszą się, że może zrobić zdjęcia i nie mogą się ich doczekać.

Zupełnie inny charakter i ciężar ma list brata. Wszyscy żyją planowanym weselem Anny. Bruno ma nadzieję, że na tym jednym weselu się nie skończy. Może Gustav, może Kadzia też pójdą w tym roku w jej ślady. Sam też bardzo pragnie chwili, w której będzie mógł im przedstawić szwagierkę. Wysyła komplet zdjęć z prośbą, by Anna wkleiła je do jego albumu. Jednak poza rytualnymi zapewnieniami o pamiętaniu w modlitwie i urodzinowymi życzeniami Bruno uważa, że musi w pierwszych dniach tego jakże ważnego dla siostry roku podzielić się drażącym go niepokojem o... duchowe bezpieczeństwo siostry. Donosi, że jej narzeczony Hans w swoim pierwszym liście do niego pisze wyraźnie i otwarcie, że „odrzuca naukę z Pisma i chce Cię chronić przed takimi rzeczami”. A więc „mnie wolno do wszystkich ludzi, również obcych,

mówić swobodnie i otwarcie o szczęściu wiary, tylko nie do Ciebie, mojej najukochańszej siostry!”. Uważa oczywiście i mocno ubolewa, że to jakaś przesada. Nie potępia jeszcze Hansa, który nie zna wspaniałości Chrystusa. Dlatego po cichu chce im podarować jako prezent ślubny Biblię. Na wesele nie będzie mógł przybyć i w tej sytuacji też tego nie chce. Wie, że Hans ją kocha, że jest dla rodziny i dla niego miły, i to jest dla niego straszne. Ma tylko nadzieję, że siostra nie podziela tego surowego zakazu i będą mogli porozmawiać o wszystkim. Na koniec pisze: „to jest moja prośba i życzenie dla Ciebie – żebyś Ty pozostała w Twojej wierze, która jest dla Ciebie jasna i droga, stała i wierna. Mogłabyś jeszcze Hansa przekonać do wiary. Ale to nie jest proste”.

Te wielce gorliwe troski o stan duszy siostry i postawę narzeczonego musiały się powtarzać, bo odnalazł się list Anny, w którym przedstawia swoje mocno osadzone w realiach stanowisko. „Przykro mi, że przysparzam Ci niespokojnych godzin, ale uwierz mi, że nie ma potrzeby, żebyś się z mojego powodu martwił. Nie mogę Ci ani udowodnić, ani wyjaśnić, ale wiem, że Twoje troski są niepotrzebne i one mnie – tak z drugiej strony – niepokoją. Kiedy odeszłabym od Hansa ze względu na Was lub na Ciebie, wtedy bym przecież nic nie zyskała, ponieważ z jego strony nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, jeśli można tak to nazwać. On mnie kocha aż za bardzo, ażeby chciał mnie zmuszać do czegoś, czego nie chcę. Czy mam czekać na pastora, który być może nie raz był nieszczerzy? Nie chcę jak moje siostry mieć 40 lub więcej lat, ażeby potem dostawać histerycznych napadów, ponieważ przeciążone nerwy tracą nadzieję. Ci, których poznałam, byli niewiele inni niż Hans. On jest przynajmniej lojalny i godny zaufania. I w żadnym wypadku nie jest niewierzącym”.

Uspokaja Bruna, że ta sprawa nie ma nic niepokojącego. Natomiast uważa za niekorzystne, jeśli będzie ciągle nad tym rozmyślał, bo „nocami i na obczyźnie wszystko wygląda inaczej”. „Wszyscy jesteście dotknięci sentymentalnością, której

sami nie chcemy widzieć i nie chcemy się do niej przyznać. Uważam, że dobrze się kamuflujemy”. Z kolei Anna przestrzega brata, by nie popadał w swoisty religijny mistycyzm. Tego pewnie Bruno ze strony siostry się nie spodziewał...

„Nie mam zdania o gołym realizmie, ale przeciwieństwo jest również niebezpieczne. Sam uważasz, że nie jesteś marzycielem, ale myślę, że nie jesteś od tego bardzo daleko i musisz się pilnować, aby nim nie być. Wybacz, jeśli sprawiam Ci tym ból, ale mam nadzieję, że rozumiesz mnie dobrze i nie weźmiesz mi tego za złe. Nie mogę i nie chcę wierzyć, że mógłbyś się ode mnie odwrócić, ponieważ nie przyjmuję wszystkiego intensywnie. Jest to jednakże prawdziwe, co czuję. Uważam, że bardzo niekorzystnie jest o tym listownie rozmawiać, ponieważ doprowadzi to tylko do nieporozumień. Zapamiętaj sobie jedno, że nie musisz się z mojego powodu niepokoić”.

Ze stycznia zachowały się dwa listy do brata Gustava. Piśsze dwudziestego, mocno złożony chorobą, jak przeżył Sylwestra. „O 22 mogłem zniknąć za jednym z ośnieżonych wzgórz i rok 1943 modląc się, przyjąc z ręki Boga”. Bruna martwi stan ducha brata, który dźwiga jakiś wielki ciężar i który stoi między nim a Bogiem. Skoro tego ciężaru nie udało się zatopić wraz ze starym rokiem, to niech posłucha braterskiej rady i uda się do pastora. „On przywoła cudowną, boską moc (którą wraz z urzędem przekazuje mu Chrystus) i nazwie grzech po imieniu. I wtedy okaże się, że ten grzech, niechby był tak wielki i brudny, będzie musiał ustąpić”. Konieczna jest szczerą rozmowa, a początek zawsze ciężki.

Tak jak we wcześniejszym liście do siostry, tak i tutaj widzimy wielki zapal kandydata na przyszłego pastora w religijnym, duchowym formatowaniu rodzeństwa. Trudno określić, jak nazwać grzech Gustava (o ile – jak pisze Bruno – jest grzechem), ale może te rozterki brata mogą być pokłosiem zakazu sprawowania chrztów, pogrzebów czy bezpośredniej pracy przy nabożeństwach. „Ale jest na to odpowiedź, którą znajdziesz w Liście do Rzymian 8,35”. Nie cytuję jej jednak.

Przypomnijmy: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie”... i dalsze wersy, które mówią, że żadne potęgi „ani wysokie ani głębokie ani inne stworzenia” nie zdołają nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,39)*. Przywołany list św. Pawła jest potwierdzeniem tego, czego możemy się domyslać, a czego Bruno Mielke długo nie pisał wprost. Przy wszystkich wiele razy powtarzanych deklaracjach, wierności führerowi i podporządkowaniu zwierzchnictwu jest nad nimi władza nadrzędna, której ten żołnierz oddał się całkowicie. To Bóg.

Opis frontowej codzienności powstaje 27 stycznia. Koniec miesiąca to nadzieja na łagodniejszą zimę. Zapewne najgorsze już przeszło, a i tak w porównaniu z innymi odcinkami frontu było u nich łagodniej – bo temperatury dochodziły maksymalnie do minus 20-25 stopni. Najgorsze w tym wszystkim były niesamowicie silne burze śnieżne, czego w Kraju Warty nie znają. Cieszy się na nadchodzący czas wycofania ich kompanii kilka kilometrów na tyły. Pewnie i tam nie będzie „bułki z masłem”, ale przynajmniej będą mogli spać spokojniej, dobrze się umyć i pozbyć się wszy. Po sześciu tygodniach powrót na czoło. „Może wtedy będę miał szczęście, że rozpocznie się mój urlop, i kiedy wrócę z urlopu, czyli po Twoim weselu, wtedy będzie już ciepło i jasno; wtedy rozpoczną się wielkie ofensywy i wojna – tak sprawi łaska Boga – skończy się. A jak Twoje wesele? Czy już zdecydowałeś się pojechać do Eriki?”

Trudno ustalić, kiedy żołnierz Bruno otrzymał list pisany przez brata Gustava 28 stycznia 1943 roku (zapewne około połowy lutego). Najważniejszą wiadomością jest informacja o stanie oszczędności Bruna zapisanych w książeczce (*Spaarkassenbuch*). Wpłaty były regularne i odsetki doliczono. Na koniec roku 1942 ma do dyspozycji kwotę 4871 marek. Gustav donosi także, iż wezwano go do Urzędu Oświaty w Koninie.

* List do Rzymian, cytaty dodane – M.S.

„Tam wręczono mi akt potwierdzający status urzędnika. Musiałem też zaraz złożyć przysięgę. A więc jestem dożywotnio urzędnikiem – nauczycielem Führera”. Z Poznania siostra Anni przywiozła wywołane zdjęcia Bruna, które z Laponii wysłał do rodziny. Wszyscy podziwiają, jak dobrze wygląda w mundurze. A w końcowych wersach listu siedzący w otoczonej lasem kantorówce Gustav Adolf chłodno i jakby mimochodem donosi: „Co rusz nadchodzą wiadomości, że jacyś z Łazińska lub z okolicy polegli na froncie wschodnim. Walki przecież nie są łatwe. Ginie ich niemało”.

30 stycznia 1943 roku z berlińskiego radia, w porze codziennych komunikatów, zaczynają nagle płynąć dźwięki mrocznego adagia z *VII Symfonii* Antona Brucknera. Poprzedzają pierwszy w tej wojnie oficjalny komunikat o przegranej bitwie pod Stalingradem, kapitulacji 6 Armii i wzięciu do niewoli otoczonych w kotle tysięcy wyczerpanych i głodnych żołnierzy. Nie ma takiej możliwości, by na front nie dotarł ten komunikat. Mieli też zapewne jakieś swoje informacyjne kanały. Tylko mówienie o tej katastrofie groziło posądzeniem o sianie defetyzmu i powielanie wiadomości z rozrzucanych na liniach rosyjskich ulotek. Z wiadomymi konsekwencjami.

Jakiż więc dziwny list dociera do brata Gustava. O planowanym małżeństwie, o tym, że ślub będzie brał tylko wtedy, gdy zostanie zwolniony ze służby. Bo jako żołnierz dostanie tylko kilka dni urlopu. Zaręczyny i wesele to ma być kończąca święto dziękczynne, radosny początek życia prywatnego. Bruno długo opisuje dziewczynę z Trzemeszna Elfride Fiedler: że jest gospodarna, żywotna i wygadana mimo niskiego wykształcenia. Ale to dobrze, bo nie chce żony z wyższym wykształceniem, by go nieustannie pouczała. Jest jednak pewien haczyk – dziewczyna, rodzice, rodzeństwo należą do wspólnoty sabatystów. Ale jeśli zdecyduje się na ślub z nim, będzie musiała przejść na luteranizm, i to przed zaręczynami. „Nie mam najmniejszej ochoty chodzić samemu do kościoła”. Jeśli tego nie zrobi, natychmiast z nią zerwie. To długi list opisują-

cy wielość myśli, które mu nieustannie towarzyszą, gdy marzy o upragnionym małżeństwie. Pyta, jak idzie bratu z Eriką, czy siostry Anna i Kadzia będą ślubowały w tym roku. Mają z tym nie czekać do jego przyjazdu na urlop. To wszystko. O swojej frontowej służbie pisze jedno zdanie. „Mnie wiedzie się tak różnie”. Jak na wojenne warunki otrzymuje sporo listów od potencjalnych kandydatek. Ale poczta przynosi w tej sprawie więcej rozczarowań niż nadziei. Dwudziestotrzyletnia panna z Trzemeszna dziękuje za zdjęcie Bruna, na którym wygląda młodziej niż w rzeczywistości. W sprawach religii oświadcza wprost: „Jeśli chodzi o moją wiarę i wspólnotę, to powiem Panu to bardzo jasno. Jak już wcześniej Panu pisałam, jestem Adwentystką Dnia Siódmego. Największym przywilejem jest to, że uświęcam dzień, który uświęcił również nasz Zbawiciel, gdy chodził po krańcach, czyli niedzielę. Nazywamy się Adwentystami, ponieważ czekamy na powtórne przyjście Chrystusa i świętujemy siódmy dzień”. Ta deklaracja ucina dalszą znajomość.

Z kolei z Lipic dotarł do Bruna list od Ursuli – prowadzącej drużynę B.D.M. (Bund Deutscher Mädel – Związku Niemieckich Dziewcząt). To żeńska sekcja młodzieżowej nazistowskiej organizacji Hitlerjugend. Jest rozczarowana, że dwa poprzednie listy, które wysłała, wróciły do niej. Wkłada do koperty ponownie jako dowód. Dziewczyna pisze, że powróciła na swoją starą drogę. Wcześniej miłość do Bruna ją zaślepiała! Cóż to znaczy dzisiaj, kiedy o tym rozmyśla? Że to jest dla niej jedyna droga: „Wierzę we wszechmocnego Boga, który nie pozwoli na upadek Niemiec. Każdą wiarę, która skierowana jest przeciw mojej ukochanej ojczyźnie, odrzucam od siebie. Dlatego nie potrzebuję żadnego pośrednika, tych, którzy tak często widzą tylko swój mały „kościół” i nie postrzegają najwyższego dla Kościoła celu, jakim powinny być Niemcy. Nasz Führer nie zamierzał nigdy rozdzielać Kościoła od państwa – wręcz przeciwnie! W roku 1933 nabożeństwa ustanowiono jako obowiązek dla wszystkich organizacji partii.

Ale Kościół to odrzucił”. Nie potrafił też poprowadzić duchowo niemieckiego narodu i dlatego nie można powierzyć mu niemieckiej młodzieży. Takie postępowanie hierarchii ocenia jako występowanie razem z wrogimi państwami przeciwko III Rzeszy. Kiedy już zwycięstwo zostanie osiągnięte, wierzy, że sprawy z Kościołem zostaną ostatecznie uporządkowane, bo nie może być tak, że Kościół występuje przeciwko państwu. Wtedy też ona podejmie zdecydowane kroki. Będzie albo – albo. I chociaż nie będzie przekonywać swoich rodziców, to ma przynajmniej nadzieję, że wykażą zrozumienie dla jej postawy. Oczywiście uważa, że „...wśród chrześcijan wiernych swemu Kościołowi są nieliczni, którzy występują w obronie Niemiec i Führera, ale to są wyjątki – wśród nich jesteś Ty. Masz szczerą wiarę, ale masz przecież jeszcze rozum, który pozwala rozeznaczyć się co do przyszłości. Dawniej tkwiłeś na tej swojej wsi odcięty od zdarzeń świata. Jednak teraz nie możesz zamykać Twoich oczu i uszu na to wszystko, co nie odpowiada Twoim niezłomnym poglądom. Czy Ty w ogóle nie widzisz, o co chodzi w walce narodów?”. Wie, że Bruno będzie chciał to wszystko odeprzeć. I kończy: „Wierz mi, gdybym Ciebie nie lubiła, to Twoje poglądy byłyby dla mnie obojętne. Jesteś tak kochanym człowiekiem, tak naturalnym, że serdecznie Cię polubiłam”. Brak innych listów czy kartek, które by poświadczały, że ta znajomość była kontynuowana.

To, co zdarzyło się pod Stalingradem, było dużym szokiem dla Niemców, źródłem ostrych napięć i dyskusji w kierownictwie politycznym i wojskowym III Rzeszy. Bo nie wszyscy godzili się z führerem, który tę spektakularną klęskę (o której już mówił świat) nazwał „bohaterskim spektaklem niemieckiej historii”. Generałowie Karl Strecker oraz Helmuth Groscurth swojego meldunku o kapitulacji nie kończyli sakramentalnym *Heil Hitler*, tylko tradycyjnym zawołaniem: „Niech żyją Niemcy”... Wieści ze wschodu przyniosły również isierkę nadziei podbitym narodom, czego echo ujrzymy niedługo w listach z późniejszych miesięcy. Ale na początku



lutego jeszcze nie było wiadomo, jak duże znaczenie mają przegrane bitwy nad Wołgą i Donem. Południowy front też nie osiągnął zakładanych celów (zdobycie źródeł ropy) i Grupa Armii A musiała się wycofać z Kaukazu. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły jednak, że zdarzyło się coś ważnego.

W tym sensie można małżeńskie zachody Bruna, jego weselne plany uznać za rodzaj reakcji obronnej, ucieczkę od czarnej codzienności, swoiste wyparcie tego, co do niego docierało. Bo Bruno Mielke nie był głupcem. Dwa tygodnie później wysłał list, który jest już znacznie bardziej otwarty. „Od tygodnia jesteśmy już tutaj w rezerwie i prowadzimy koszarowe życie żołnierskie. Dzisiaj jest pierwsza niedziela – ku mojej i wszystkich radości bez służby. Można rzeczywiście pomedytować duchowo i duchownie. Duchowym jest moje myślenie i pisanie listów do Was. Duchownie jestem jak wcześniej jeszcze samotny i na pustyni. Kiedy nadchodzi godzina odprawiania nabożeństwa, to zawsze mnie korci. Również dzisiaj mogłem to zrobić. [...] poszedłem w ośnieżone góry i znalazłem znowu ołtarz do modlitwy... Jak dobrze jest wówczas biednej, samotnej duszy, jeżeli ona odnajdzie się w pobliżu tego, co powiedział: ‘Jestem przy was przez wszystkie dni’”. Ale zaraz zastrzega: „Wszystkim nie mogę o tym powiedzieć. Większość uznałaby mnie za marzyciela”. Ale dla niego jest to marzycielstwo błogie i uszczęśliwiające, realne szczęście, którego większość godnych ubolewania ludzi nie zna. Marzycielstwo to jedno z łagodniejszych określeń, jakie mógł usłyszeć. Wielu kamratów przesiąkniętych nową wiarą często ordynarnie kpilo z pokornych wyznawców religii słabych, wiecznych pokutników jak pogardliwie określano chrześcijan. I stąd owo poszukiwanie samotni. To rodzaj ucieczki, chowania się, by w spokoju oddać się modlitwie.

W Berlinie ministerstwo propagandy pracuje! 18 lutego, kilkanaście dni po kapitulacji 6 Armii feldmarszałka Paulusa, w stołecznym *Sportpalast* Joseph Goebbels wygłasza słynne przemówienie, w którym zapowiada początek wojny total-

nej przeciw Rosji i aliantom. Po definitywnie przegranych bitwach pod Moskwą i Stalingradem, kiedy czołowi naziści widzą rosnące zagrożenie, przede wszystkim ogłoszona zostaje przez Hitlera powszechna mobilizacja. Goebbels pierwszy raz publicznie przyznaje, że kryzys na froncie wschodnim osiągnął swój szczyt, a Stalingrad jest wielkim alarmem dla losu narodu niemieckiego. Żaden Niemiec nie może myśleć o kompromisie. Naród zostaje wezwany do twardej wojny i ma być gotowy na wszelkie poświęcenia, jeśli führer da taki rozkaz. W pałacu sportu pod hasłem „Totalna wojna – najkrótsza wojna” zgromadzono tylko wybranych i sprawdzonych gości. To 14 000 fanatycznych nazistów, którzy śpiewają i biją brawo po co ostrzejszych fragmentach tej głównie antyżydowskiej filipiki. Goebbels wzywa słowami poety: Teraz ludzie powstańcie i pozwólcie rozpętać się burzy („*Nun, Volk steh auf, und Sturm brich los!*”). Cała inscenizacja wiecu ma między innymi odrzucić alianckie głosy, że Niemcy stracili wiarę w zwycięstwo. Ale przy okazji chce on „nakarmić” swoje ambicje, licząc, że Hitler da mu większą władzę.

Tego samego dnia ukazuje się książkowe wydawnictwo ze *Sportpalastrede*. Minister propagandy sprawnie odwraca całą agitacyjną machinę. Cichną zawołania o nowej przestrzeni zdobywanej dla wielkiej Trzeciej Rzeszy. W skrócie można ująć to następująco: Teraz Niemcy „bronią” starą Europę, świat cały przed Żydami i naporem bolszewickiej zarazy. Bruno Mielke zaś pisze: „To, że rozstrzygnięcie z Rosją i tym samym koniec wojny nastąpi w tym roku, odczuwamy to wszyscy, dlatego sprawy osobiste należy teraz odłożyć na bok; kiedy wszystko minie, wtedy będzie piękny powrót do domu i jako ukoronowanie radości niech będzie moje wesele”. Czwartego marca kończy się „zażywanie spokoju” na tyłach. Przychodzi pilny rozkaz podrywający folksdojczów (Niemców z Polski, czyli Kraju Warty) do stawienia się do 2 batalionu. Zaraz po zajęciu stanowisk wysła rodzinie krótką informację. Początkowo narzekali, że obładowani musieli

przemieszczać się w śnieżnej zamieci. Ale dowódca wysłał po nich sanie, dobrze nakarmił i od razu rozdzielił na wysunięte stanowiska walki. Po tym, jak nimi zadysponowano, widać, że stanowili uzupełnienie braków osobowych w kompaniach spowodowanych poniesionymi stratami. Bruno Mielke zostaje przydzielony jako operator do obsługi ciężkiego karabinu maszynowego i dostaje do pomocy szeregowego Atze. To jest brzoń bezpośredniego pola walki.

Zachował się jedyny w całym zbiorze listów opis walki. „Od 12 w nocy (z piątku na sobotę) przygotowano naszą ciężką broń (aryleria, granatniki, działa przeciwlotnicze). Jest to niesamowite, jak wszystko huczy, toczy się, kipi i bulgocze oraz kiedy pociski przelatują ze świstem na drugą stronę, niosąc śmierć i zniszczenie. Znowu – jak zawsze – było dużo po obu stronach poległych i rannych (u Rosjan dużo więcej). Czy wszyscy byli gotowi na śmierć? Myślę o tym w duchu i to jest zawsze dla mnie najważniejsze pytanie. Jeszcze jedna rzecz jest zadziwiająca, którą dzisiaj usłyszałem: jeńcy rosyjscy zeznali, że Rosjanie w tych samych dniach planowali atak na nasze pozycje, tylko my ich uprzedziliśmy. Jednak czuć tak wspaniałe opiekę i miłość Boga”.

Jedno jest pewne – Mielke był w tym piekle. W Dzień Pamięci, pierwszy dzień wiosny 21 marca, pisze, że męczy go brak urlopu i niepewność, czy przekazana informacja, że takowy zostanie, potwierdzi się. Chce być w Święta z rodziną i ma nadzieję, że brat wyprawi wesele, na które wszyscy czekają. Dzień jest wspaniały, słoneczny i stosunkowo spokojny. Rosjanie jeszcze nie odpowiedzieli na ich ostatni atak z 15 marca. Ale chyba już nie mogą. Pewnie jest tak, jak zapowiadał Hermann Göring, że przeciwnik walczy ostatnimi rezerwami. A my „przez totalizację wojny możemy wystawić jeszcze jedną armię. Dlatego wszyscy jesteśmy mocno przekonani, że Pan nam tego lata ześle zwycięstwo i sprawi, że biedni ludzie po obu stronach osiągną spokój”. Któż jak nie strzelec ckm-u będzie lepiej widział, jakie żniwo zbiera



Der Tod für's Vaterland ist ewiger Verehrung wert

Ewald Christian von Kleist, gezeichnet 1759

„Śmierć za ojczyznę godna jest wiecznej czci”. To cytaty z pisarza, poety i oficera armii pruskiej Ewalda Christiana von Kleista, który zginął od ran odniesionych w bitwie pod Kunowicami.

Ten rysunek to często eksploatowany motyw w propagandowych i wojennych wydawnictwach. Dąb na pagórku, hełmy na grobie poległych i wracające do ojczystych gniazd żurawie.

Wojna. Pyta, jak „wojna totalna” wpłynęła na ich życie. Czy brat chce się zaciągnąć do wojska – choć tak potrzebny jest na Łazińsku, no i w planie ma wesele. (Wkrótce Wehrmacht sam o tym zdecyduje, nie pytając o zdanie Gustava). Na koniec Bruno pisze: „Przed dwoma tygodniami słuchaliśmy przemowy Führera. Mówił, jak decydujące czasy przeżywa nasz naród i ojczyzna. W ten szczególny wiosenny dzień, kiedy szczęśliwie przeżyliśmy zimę i niezliczone niebezpieczeństwa, powinniśmy być uradowani i wdzięczni, że Bóg przez naszego Führera zachowuje nas przed groźącym złem i jak wzmacnia to nas, żołnierzy, że my nie na darmo ponosimy ofiary, nie na darmo cierpimy i – umieramy”.

Jeszcze w wielu listach z nadchodzących miesięcy pisanych przez żołnierza Bruna czytamy z pewnym zdumieniem, że bardziej wierzy w kolejne zapewnienia wodza i rozmaitej konduity polityków niż w to, co widzi i musi robić na froncie. Jak groźna jest siła propagandy, która trafia na dobrze przygotowany ideologiczny grunt. W jakże innym tonie pisze list sześć dni później. Już wie, że nie dostanie urlopu na Wielkanoc, zbyt wielu z dłuższym stażem jest w kolejce przed nim. „Tęsknię już za spokojem, za błogosławnymi godzinami i wspominam czas, jaki mogłem przeżywać w Twoim domu, kochany bracie. Łazińsk, Zagórów, również Anielewo, Białobłoty, Maślaki, Konary, Grodziec to wszystko są błogosławione miejsca!”. Nie będzie więc go na weselu Anni, także plany Gustava mogą zostać unicestwione. Mogą powołać go do wojska. Co byłoby fatalne! Widocznie Pan, który jest w niebiosach, tak wszystkim zarządził. Wierzy jednak, że „On, wierny Zbawiciel, nie zostawi mnie nigdy samego i na Wielkanoc znowu – jak co dnia – będzie pokrzepiał swoją bliskością! To duchowe wzmocnienie jest mi teraz szczególnie potrzebne. Gdyż wkrótce decydujące ataki muszą tutaj, na wschodzie, przybrać na sile i wtedy przychodzą różne myśli. Będzie, jak Bóg chce”. Radzi bliskim, by słuchali i głosili święte słowo w czas Paschy. To, którego teraz mu tak brakuje.

W ten sposób najlepiej uzbroją się na czasy posuchy, które mogą nadejść. Nic się nie dzieje bez woli i pozwolenia Pana. Są to decydujące i poważne miesiące, trzeba móc poświęcić własne życzenia.

To pierwszy list, w którym Mielke pozwala sobie na pewne uogólnienie sytuacji, jaka jest na jego odcinku frontu. Dotychczas były to „wąskie plany”, ukazujące indywidualne zagrożenia i niebezpieczeństwa grożące mu bezpośrednio. Teraz mówi: szykujcie się na trudny czas, bo sprawy nie wyglądają dobrze. Niezależnie od tego, co miał na myśli i jaka rzeczywistość była jego wiedza, to mówiąc, że walki wkraczają w decydującą fazę, nie mylił się. Następny z listów, który zachował się w skrytce, datowany jest front wschodni 27 lipca 1943 roku. Z początkiem miesiąca – 5 lipca rozpoczyna się niemiecki atak na łuku kurskim. Zmagania trwały do końca sierpnia. Rosjanie dobrze znali plany przeciwnika opatrzone kryptonimem „Cytadela” i przyjęli proponowaną przez Żukowa strategię obronną. Kiedy wyczerpały się grzęznące w błotach i ginące na minach oraz pod morderczym ogniem artylerii siły nacierających wojsk, ruszyli do kontrataku. Była to największa bitwa pancerna w dziejach. Przegrana batalia spowodowała, że niemieckie dowództwo nie było w stanie już do końca wojny przejąć na froncie wschodnim strategicznej inicjatywy. „U nas jest stosunkowo spokojnie” – pisze. „Potwierdzenie tego, że Rosjanie wszystkie siły używają na południu, aby ponownie zdobyć obszary centralne. Tutaj jest często ponuro i mgliście. Wtedy jest niebezpiecznie, ponieważ Rosjanie robią wtedy chętnie napady, ale my już uważamy i nasze maszyny nie zawodzą”.

Myśli Bruna Mielke biegają na Łazińsk, gdzie ludzie mogą w spokoju zbierać zboża z pól i biegać po ścierniskach. Tu, na opustoszałej i surowej północy, nie odczuwa się nic z tego, czym teraz żyją ludzie na wsi. A zbiory są ważne dla wojny i dla narodu. Dziękuje siostrze Anni za paczkę i przy okazji przekazuje jej informację, że już nie pisuje z Elfride. I nie

jest to lekkomyślność czy obojętność, lecz raczej odpowiedzialność. Poza tym jest zdrowy i chociaż tu dobrze karmią, to ostatnio stracił apetyt. „Niechby tak tylko drogi Bóg był ze swoją łaską blisko naszego ludu, żeby wszystko dobrze się zakończyło i żeby ludzkość znowu zaznała spokoju”. W niedzielę 8 sierpnia śle list, który pisze w jakimś religijnym uniesieniu, w godzinie 11, w błogosławionej godzinie nabożeństw. „W duchu widzę we wszystkich krajach świątynie, widzę w nich tych, którzy przez krew i zbawienie Chrystusa stali się moim rodzeństwem”. I widzi siebie na ambonie – w najwspanialszym ze wszystkich strojów urzędowych głoszącego ewangelię. Zamiast pozdrowień prosi, by odczytali Psalm 23.

PSALM 23

Pan jest pasterzem moim...

Psalm Dawidowy.

Pan jest pasterzem moim,

Niczego mi nie braknie.

Na niwach zielonych pasie mnie.

Nad wody spokojne prowadzi mnie.

Duszę moją pokrzepia.

Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości

Ze względu na imię swoje.

Choćbym nawet szedł ciemną doliną,

Zła się nie ulękę, Boś Ty ze mną,

Łaska Twoja i kij Twój mnie pocieszają.

Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich,

Namaszczasz oliwą głowę swoją, kielich mój przelewa się.

Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą

Przez wszystkie dni życia mego.

I zamieszkać w domu Pana przez długie dni.*

* Psalm 23, cytat dodany – M.S.

W tobie, Panie, ufność pokładam

(Ps 71,1)

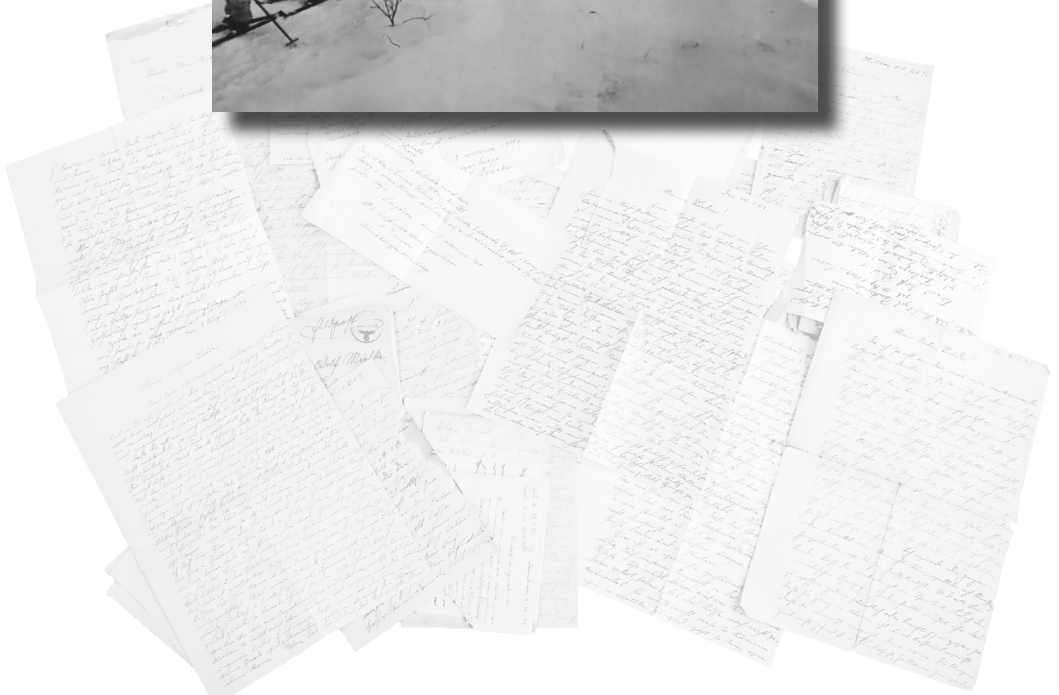
Wrześniowe (16 września 1943) datowanie listu ma nowy dopisek: „w polu”. To przede wszystkim obszerny tekst z okazji 44 urodzin Gustava. Czytamy długi wywód o zaletach 36-letniej Elzy – dziewczyny, na którą chce zwrócić brata uwagę. Zna ją tylko z relacji znajomej, ale to, co przesądza o jej walorach (zgodnie z systemem wartości Bruna, które już poznaliśmy), to fakt, że jest czysta w wierze, charakterze i cnocie, czyli posiada te wszystkie najpiękniejsze wartości, które kwalifikują do tego, by być jego żoną. „Oczywiście musisz osobiście uznać, czy ci się podoba [...] ale nie możesz stawiać zbyt wysokich osądów i wymagań – ważniejszym niż zewnętrzna uroda pozostaje przecież wartość wewnętrzna”. Co do dzieci to – mimo wieku – może jeszcze urodzić kilka, a chyba nie chce mieć dużej gromady...? List przynosi także podziękowania dla rodziny za przesłane życzenia urodzinowe i zapewnienia o modlitwach do Boga o wstawiennictwo dla niego. Píše to wszystko w polu i tłumaczy, skąd taki adres. „Będąc zdrow, pomagam obecnie przy budowie dróg. Nie jest łatwo pracować fizycznie 9-10 godzin kilofem i szpadlem, ale wszystko przeminie; jestem wdzięczny, że jedzenie jest dobre (lepsze niż w ubiegłym roku) oraz że mogę pracować dla Niemiec, a nie jak jeniec w Rosji – jak to się wielu przytrafiło”.

Skąd ten nastrój? Złe wieści po ciężkiej klęsce pod Kurkiem przychodzą nie tylko z frontu wschodniego. 10 lipca Anglicy i Amerykanie lądują na Sycylii. 25 lipca Wielka Rada

Faszystowska dokonuje zaskakującego przewrotu, pozbawiając Benito Mussoliniego władzy. Kilka dni później – 3 września Włochy (rząd marszałka Badoglio) kapitulują! Tegoż dnia wojska aliantów lądują w południowych Włoszech. Aresztowanego Duce odbijają na polecenie Hitlera niemieccy komandosi. I to zdarzenie budzi podziw Bruna Mielke. „Cieszy mnie szczególnie wierność naszego führera. Ta sprawa we Włoszech stanie się przynajmniej jasna i z pewnością wkrótce zostaną podjęte dalsze kroki”. Mussolini pod parasolem Niemców tworzy w północnych Włoszech marionetkową republikę Salo. To kolejny list, w którym Mielke pozwala sobie na komentarz szerszych wydarzeń dotyczących wojny i polityki.

Ale to nie wszystko. Z rady, której udziela bratu, możemy wywnioskować, że siedzący w Łazińsku Gustav zauważa zmianę w zachowaniu Polaków, którzy na różne sposoby dają okupantom sygnały, że wiedzą więcej, niż piszą i głoszą organy Goebbelsa. „Można się wściekać, że Polacy stają się zuchwali, pomimo to chciałbym Ciebie prosić, żebyś ograniczył się do cichego obserwowania i relacjonowania, prowokacyjne wkraczanie rodzi nienawiść, a nienawiść jest zdolna do wielu rzeczy. Żeby szkodnicy zniknęli, niech tym zajmie się żandarmeria, ona jest do tego powołana. Na polityczną swobodę Polacy cieszą się na darmo. Niemcy są w formie!”. Jako urodzinowy prezent przesyła bratu kieliszek zrobiony z łuski naboju wystrzelonego na froncie wschodnim w Rosji. Niech to będzie mała pamiątka z frontu i zawsze towarzyszy Ci w podróży.

Może owo „podnoszenie głowy” Polaków wynikało nie tylko z wieści z frontu, ale i ze stosunku starszego z braci do dawnych sąsiadów. W znacznie późniejszym liście Gustava Adolfa do gospodarującej w domu siostry (12 grudnia 1944, nr poczty 33 977), kiedy już służy jako artylerzysta w piechocie morskiej w Hamburgu, załącza rady, jak postępować z przydzieloną do gospodarstwa niewolnicą. „Jak polska dziewczyna. Na początek musisz ją wziąć ostro w rzyż, żeby wiedziała, gdzie jej miejsce. Musisz wszystko pozamykać i wszystko



jej wydzielać. Nie wiadomo przecież, czy nie kradnie i nie jest w zмовie z parobkiem”. Dalej zamieszcza obszerny instruktaż, jak prowadzić hodowlę świń. I dopisuje przestroгę, by nie czekać ze swiniobiciem, bo jeszcze oni (dziewczyna i parobek) mogliby ukraść swinię ze szopy.

Zachował się w schowku na Łazińsku ciekawy przykład różnych form swoistego demobilizowania morale niemieckiego zaplecza. To podrzucona fałszywka dokumentu wyznaczającego adresata na reproduktora, który ma „obsłużyć 9 kobiet i 18 dziewcząt” dla podniesienia statystyki urodzeń. (Pewnie w okolicy wiedzano, że Gustav Adolf od dłuższego czasu rozgląda się za kandydatką na żonę). Autorzy zaznaczają, że to szczytne zadanie nie może być oprotestowane przez żony i nie będzie uznawane jako podstawa rozwodu.

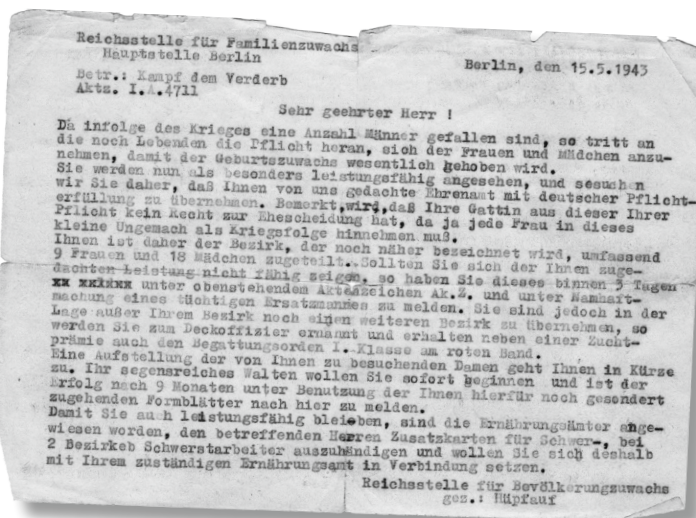
„Urzędowy papier” to przykład produkowanych w podziemiu i kolportowanych wśród Niemców fikcyjnych, mylących informacji i zarządzeń. Zajmowała się tym specjalna komórka w pionie informacji i propagandy AK. Trzeba dodać, że urzędnicy ulokowanego w strukturach SS Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa (RuSHA), odpowiedzialnego za czystość i rozmnażanie rasy germańskiej, prowadzili swego rodzaju selekcję wśród niewolników kierowanych na roboty do Niemiec, kwalifikując wybranych mężczyzn na tzw. rasowców.

Reichsstelle für Familienzuwach
Biuro Rzeszy do Spraw Przyrostu Rodzinnego
Hauptstelle Berlin
Biuro Główne Berlin Berlin, den 15.5.1943
Dotyczy: Walka przeciwko zgubie (narodu)
Sygnatura akt I.A.4711

Szanowny Panie!

Ponieważ skutek wojny poległa pewna liczba mężczyzn, to wobec jeszcze żyjących wchodzi w życie obowiązek zajęcia się kobietami i dziewczętami, ażeby znacznie został podniesiony wzrost urodzeń.

Zostaje Pan odtąd uznany za osobę szczególnie wydajną i postanawiamy w związku z tym przekazanie Panu honorowego urzędu wypełniania niemieckiego obowiązku. Zaznacza się, że Pana żona z tego Pańskiego obowiązku nie ma prawa do rozwodu, ponieważ każda kobieta musi przyjąć tę niewielką niedogodność jako skutek wojny. Jest Panu przydzielony okręg, który zostanie jeszcze bliżej określony, obejmujący 9 kobiet i 18 dziewcząt. Jeżeli okaże się Pan niezdolny do sprawowania przydzielonego Panu zadania, wówczas jest Pan zobowiązany zgłosić to w ciągu 3 dni z podaniem wymienionej powyżej sygnatury akt oraz podając nazwisko sprawnego mężczyzny jako zastępcę. Jeżeli jednak będzie Pan w stanie przejąć oprócz Pana okręgu jeszcze jeden okręg, wówczas zostanie Pan mianowany oficerem reproduktorem i otrzyma Pan oprócz premii reprodukcyjnej również order za kopulację I klasy z czerwoną wstęgą. Wykaz dam, które powinny Pan odwiedzić, otrzyma Pan wkrótce. Pana błogosławione działanie zechce Pan natychmiast rozpocząć, a sukces po 9 miesiącach należy zgłosić tutaj na formularzu, który zostanie przesłany osobno. Ażeby zachować Pan sprawność, polecono urzędowi do spraw odżywiania,



ażeby panom, których to dotyczy wydawać dodatkowe karty żywnościowe dla osób pracujących ciężko, a w przypadku 2 okręgów pracujących bardzo ciężko i zechce Pan w związku z tym skontaktować się z właściwym dla Pana urzędem do spraw odżywiania.

Urząd Rzeszy do spraw Przyrostu Ludności
podpisano: Hüpfauft*

Listy Bruna z listopada przychodzą już z Finlandii. Adresowane w Parkkino (rejon Petsamo) na dalekiej północy. Numer poczty polowej 31 059 oznacza, że Bruno służył w 136 Pułku Strzelców Górskich. Przesyła siostrze pieniądze zaoszczędzone z żołdu jako prezent z okazji zbliżających się urodzin. W paczce znajduje się też słoik, do którego włożył kilka bukiecików jagód znalezionych między śniegiem a lodem. 8 listopada, kiedy pisze te słowa, mija 10 rocznica śmierci mamy. Był na katolickiej mszy polowej. „Również i tam można wysłuchać wartościowego słowa”. Później swoim zwyczajem poszedł do lasu modlić się i odczytać Ewangelię św. Mateusza przypadającą na tę niedzielę: „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych” (Mt 22,14)**. To wielkie i poważne słowa, które przekazuje siostrze na kolejny, nowy rok życia.

Kilka dni później pisze do brata. Wie, że dzięki jego listom do siostr i ojca Gustav jest na bieżąco z wiadomościami z Finlandii, ale woli, jak piszą do siebie bezpośrednio. Cieszy go przede wszystkim wiadomość o kolejnym odroczeniu. Uważa, że Gustav więcej może zdziałać dla ogółu na miejscu niż jako rekrut. To, że jest nauczycielem, nie miałyby na początku służby żadnego znaczenia. Tak jak Bruno będzie „Barras” i odpowiednio traktowany. Sam wspomina ten czas jako bardzo ciężki i wszyscy muszą go przejść. Przetrwał ten trudny czas, teraz

* Tłumaczył Jacek Kin.

** Ewangelia wg św. Mateusza, cytat dodany – M.S.

ma już status starszego żołnierza i wysokie wykształcenie wychodzi mu na dobre. „Od dowódcy dostałem odpowiednie funkcje, przede wszystkim udzielam lekcji (dwa razy w tygodniu) na poziomie szkoły podstawowej i uczę wszystkich, którzy są słabi z języka niemieckiego”. Prowadzi też (liczącą 500! tomów) wypożyczalnię książek.

Wielu niemieckich pisarzy pracowało przy powstawaniu całych serii książkowych przeznaczonych dla żołnierzy Wehrmachtu. W znalezionej na Łazińsku książce *Deutsche Haltung vor Fremden* (wyd. 1943r.) na ostatniej karcie znajduje się nota – swoista rekomendacja: „Zuerst erschienen als Tornisterschrift des Oberkammandos der Wehrmacht” [Po raz pierwszy wydana (zatwierdzona) przez naczelne dowództwo Wehrmachtu jako publikacja do żołnierskich tornistrów]. Były to tzw. Feldpost-Bücher. „Wydawano antologie zawierające faszystowsko-nacjonalistyczną mieszankę mającą dostarczać rozrywkę, jakąś formę duchowej strawy i przede wszystkim ideologicznego, nazistowskiego wsparcia”*. Na odgórne zapewne polecenia „sponsorami” takich edycji dla swoich ziomków były regiony czy miasta. Przykładem może być wspomniany przez Huberta Orłowskiego w *Literaturze w III Rzeszy – Der Posener Türmer. Ein Gruß an die Kameraden im Felde* (Strażnik poznańskiej wieży. Pozdrowienia dla towarzyszy w polu), którą na zamówienie burmistrza Poznania wydało na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1943/1944 wydawnictwo NS-Gauverlag Wartheland. Cóż w tych dziełach można było przeczytać? Otóż jednostka jest niczym! Warta jest tyle, na ile podporządkowuje się „głosowi krwi”, „świętej ojczyźnie”, poczuciu obowiązku czy rozkazowi wodza. „Skoro wódz poświęca się za nas wszystkich i za Niemcy, konieczne jest również poświęcenie się dla Niemiec i ślepe oddanie wodzowi”. Cała ta literatura wpaja Niemcom na niezliczonych

* Hubert Orłowski. *Literatura w III Rzeszy*. Wydawnictwo Poznańskie 1979, s. 43.

kartach naczelną zasadę: w poczuciu historycznej misji obowiązuje was „posłuszeństwo i wierność aż do śmierci”*.

(W Pieczendze, dawnym fińskim Petsamo, gdzie stacjonował i walczył szeregowiec Bruno Mielke znajduje się cmentarz na którym spoczywa „Unseren 12 000 Toten Kameraden”)**.

Nietrudno w przytaczanych tu żołnierskich listach znaleźć wprost i wielokrotnie powtarzane owe nazistowskie kanyony. Niekiedy jednak można odnieść wrażenie, że czynione jest to mechanicznie, bez żadnej, nawet ukrytej refleksji. Mielke zgłasza się dobrowolnie na kurs sanitariuszy. Czyni to, jak pisze, z dwóch powodów: takie umiejętności mogą się przydać na całe życie, po drugie, ma nadzieję, że na tym polu będzie mu łatwiej awansować. Przyda się tu łacina, której stale w wolnych chwilach się uczy z myślą o studiach w Wiedniu. Ma też pełną świadomość, że „służba sanitarna nie jest łatwa i nie mniej niebezpieczna w czasie walk, ponieważ musi być ona na przedzie i opatrywać rannych – ale jest tym bardziej piękna. [...] Jeżeli wojna miałaby trwać jeszcze do następnego lata, to będę mógł sprawdzić się w akcji, ale nie boję się. Mam bardzo silną wiarę”. Na razie – w porównaniu do ubiegłej zimy – ta zima, jeżeli nie zdarzy się coś nadzwyczajnego, będzie łżejsza. Oczywiście jeśli Rosjanie nie pójda za mocno na przód, wtedy wszystkich stacjonujących na tyłach wezwą do pomocy.

* Tamże, s. 196.

** Współcześnie na terenie rosyjskiej Pieczengi [dawniej fińskiej Petsamo], gdzie toczyły walki XIX Korpus Górski, w skład którego wchodziła jednostka Bruna Mielke, znajduje się wiele pomników. Przede wszystkim jest tam zbudowany w latach 2000/2001 (na miejscu dziesiątek szeregów drewnianych krzyży) nowy cmentarz (Friedhof, Kładiszcze) poległych w walkach 12 000 strzelców górskich, żołnierzy piechoty, lotników i marynarzy. UNSE-REN 12 000 TOTEN KAMERADEN. Na 23 kamiennych stalach wyryto znane nazwiska wszystkich, którzy tam zginęli. Dwujęzyczny napis na jednej z tablic głosi, że cmentarz-pomnik powstał dzięki staraniom weteranów z krajów alpejskich, którzy dziękują i są wdzięczni weteranom rosyjskim za ich pomoc. Osobna tablica upamiętnia EISMEERFRONT 1941-1944 [walki na froncie Oceanu Arktycznego]. Na pobliskim wzgórzu Rosjanie postawili dominujący monument poświęcony swoim żołnierzom walczącym w obronie Ojczyzny na podbiegunowych, arktycznych ziemiach.



Tak więc chwilowo powodzi mu się dobrze. Spanie, ubiór i jedzenie są w porządku. Dziwi się wręcz, „jak oni to wszystko tak daleko do tej dzikiej okolicy transportują”. I jeszcze jedna zadziwiająca prośba. Ktoś ukradł mu z torby sanitarnej 25 agrahek. Prosi – jeśli mogą – by je mu przysłali. Włoży je z powrotem i w ten sposób nie będzie musiał meldować o tej kradzieży.

Warto zwrócić uwagę na gęstą wymianę korespondencji, którą prowadzi Bruno Mielke. I nie jest to tylko jego „przywilej”. OKW – naczelne dowództwo Wehrmachtu przywiązywało dużą wagę do sprawnego funkcjonowania poczty polowej. Uważano, że częsty kontakt żołnierzy z domem, bliskimi, podnosi morale w wojsku, a także pozytywnie wpływa na nastroje w rodzinach, czyli na zapleczu frontu. Bez względu na to, gdzie stacjonował na dalekim wschodnim froncie, w Finlandii czy Norwegii, listy krążyły sprawnie i z reguły trafiały do adresata. Z ich lektury można wywnioskować, że nie było specjalnych ograniczeń co do liczby wysyłanych kartek czy listów. Rygorystycznie natomiast przestrzegano wagi i formatów. Poczta na front docierała do batalionu, gdzie ją rozdzielano na kompanie, te jednostki bowiem były najlepiej zorientowane o miejscu pobytu adresata.

Prawie dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, 12 grudnia 1943 roku, w kolejną niedzielę Mielke pisze ze „swego przytulnego sanitarnego pokoiku”. W ten czas, kiedy we wszystkich kościołach odprawiane są nabożeństwa, znowu może swoją duszę zaprowadzić tam, gdzie się ona najlepiej czuje i gdzie znajdzie niezakłócony spokój. „Jak mnie to napęlnia siłą i radością ta pewność głębokiej łaski Boga”. Nie ma dobrych wieści dla domu. Nie może liczyć na urlop w czasie Świąt. Nadal długa kolejka starszych stażem przed nim. Być może pozwoli mu w styczniu, „co może oznaczać długą zimną podróż, ale inni też jeżdżą zimą żywi tam i z powrotem, to ja chyba też wytrzymam”. Stale koresponduje z kandydatkami na żonę. Aktualnie z dwoma: jedna – sąsiadka z Konar

– ładna i inteligentna, ale nie jest wierząca; druga *Volksdeutsche* (Niemka narodowa). Pierwsza zaczęła do niego pisać z Wallensen. Trochę mało inteligentnie. „Ale jedno jest dla mnie pewne: nie ożenię się wcześniej, aż nie znajdę wierzącej dziewczyny”. Musi mieć gwarancję głębokiej wspólnoty – zwłaszcza że w przyszłości ma zostać pastorem.

Poza tym wszystko dobrze – także pod względem żołnierskim. Kiedy porównuje los walczących towarzyszy na południu lub swoją ubiegłą zimę, to jest dotychczas o 50 procent lepiej i piękniej. Ale piękny czas każdego dnia może się skończyć. „Tak powiedział niedawno nasz dowódca – front od Oceanu Arktycznego [Eismeer] do Włoch może w każdej chwili stać się otwarty”. Jako świąteczny prezent wysła rodzinie otrzymaną z Hamburga wspaniałą książeczkę *Der Weg des Glaubens* [Droga wiary]. „Piszcie często”. Ich dowódca wiedział, co mówi. Już w styczniu 1944 roku ruszyło zdecydowane natarcie Armii Czerwonej, którego celem było zniesienie blokady Leningradu – co nastąpiło 27 stycznia 1944 roku. Ataki Rosjan zmusiły Grupę Armii Północ do odwrotu. Wycofali się w rejon jeziora Pejpus (obecnie na granicy Estonii i Rosji). Jednostka Bruna Mielke wchodziła w skład tego ugrupowania. Na południu, w tym samym czasie, ruszyło natarcie, które w ciągu następnych pięciu miesięcy przyniesie wyzwolenie Ukrainy, Wołynia i Krymu. Jeszcze w końcu 1943 roku, w dniach od 28 listopada do 1 grudnia, odbywa się w Teheranie spotkanie przywódców wielkiej koalicji Churchilla, Roosevelta i Stalina.

Następny list, który się zachował, ma datę 2 marca 1944 roku. Bruno uspokaja najbliższych, by się niepotrzebnie nie bali. „Po ciężkim tygodniu na posterunku mamy dzięki łaskawości Boga dotychczas spokojne dni. Każdy dzień jest jak święto, jak prezent. A jeśli Pan ześle znowu ciężkie dni, to pomoże On również łaskawie znieść ich ciężar. Tylko wytrzymać do Wielkanocy, a zimę będziemy mieli za sobą. Może następnej będziemy mieli już pokój. Ale ponieważ nie nadeszła jeszcze ta

godzina, to dalej chcemy spełniać wiernie swój obowiązek, aby pomóc doprowadzić do zwycięstwa”. Siódmego marca pisanie przerwał alarm. „Musimy ruszać, znowu nadejdą trudne dni”. (List dotarł na Łazińsk 23 marca 1944 roku, z poczty polowej 31 059E – to nr przyporządkowany do 136 pułku 2 Dywizji Strzelców Górskich, 10 kompania).

List pisany przed Wielkanocą 12 marca 1944 roku dociera na Łazińsk już 17 marca! W ciągu pięciu dni z dalekiej fińskiej północy poczta dociera do schowanej w podzagórskich lasach wsi. Píše w niedzielę w okresie pasyjnym. „Jak znowu ukoronowała mnie życzliwość Boga, że on mnie (nam) podarował wolną i spokojną niedzielę, żeby móc w jej świętych godzinach przedpołudniowych czytać jego świętą ewangelię i potem znaleźć ciche miejsce w słonecznej, śnieżnej samotności i przyłączyć się do niewidzialnej wspólnoty modlitewnej w niebie i ziemi”. Dalej dziękuje Panu za to, że sprawił, iż w jego życiu pojawili się tak wspaniali kochani ludzie: rodzice, brat, siostry. „To krzyż Golgoty w tym szczególnym czasie pozwala nam – grzesznikom – złożyć wszystkie ciężary i stać się czystymi i bez skazy”. To ważne i mocne zdanie. Żołnierz Mielke sam udziela sobie pełnego rozgrzeszenia.

Z codziennego życia może donieść, że jest zdrowy, cieszy się dobrym apetytem i podsyła znaczki na paczki, w których ma nadzieję znaleźć „pączken” (pączki). Rosjanie nie prowadzą większych działań. Przez kilka dni mieli alarm bojowy, spali w mundurach i z pełnym wyposażeniem, ale towarzysze na przodzie poradzili sobie bez ich pomocy. Chociaż wie, że w piątym roku wojny mogą być trudności i należy gospodarować tym, co się posiada, to jeśli byłoby to możliwe, prosi o podesłanie pięciopalczastych rękawic. Ma dwupalczaste – więc ręce nie marzną – ale te wielopalczaste są bardziej przydatne.

Z następnego listu, który się zachował, dowiadujemy się, iż ta wymiana korespondencji była niezwykle intensywna. Jeśli jest w miarę spokojnie, pisze raz w tygodniu, jeśli

sytuacja jest bardziej napięta, dwa razy w tygodniu! Prosi brata, by nie obciążał się codziennym pisanem do niego. Tydzień wcześniej wycofano ich na tyły – 70 km od frontu. „Tutaj jest ładniej i wygodniej niż w poprzednim miejscu. Baraki są obszerne i przewiewne. Już cały tydzień tapetujemy i pracujemy nad ich upiększaniem. Zimno i ciemność już tak nie męczą. Wystarczy trochę ogrzewania i o godz. 23 jeszcze jest szaro. Wkrótce nie będzie nocy. Na dworze jest odwilż i w niektórych miejscach pokazuje się ubiegłoroczny mech”. W następnym akapicie dzieli się z bratem radosną wiadomością. Otóż 20 kwietnia, w dzień urodzin führera, został awansowany na stopień kaprała (*Obergefreiter*). Wprawdzie po dwóch latach służby to nic wielkiego, ale jednak sercu miłe. Traktuje to również jako świadectwo łaski Boga, która pobłogosławiła służbę i przede wszystkim uchroniła przed wszelkimi przeszkodami. Jako kaprał miał również swoje pierwsze nabożeństwo w topniejącym śniegu. Za ołtarz posłużyła mu kępa mchu. „Ta godzina w samotności pozwala zobaczyć swoje słabości”. Smutkiem napawa go też widok pijących i szalejących całą noc kompanów. Jest mu prawie wstyd, że siedzi tu na północy i słucha szumu sosen, kiedy jego *Kameraden* (towarzysze) muszą toczyć ciężkie walki na froncie południowym. „W porównaniu z nimi – my mamy tu ferie” i zaraz dodaje – „oby nie było gorzej”. Ma też szczęście do przełożonych. Dowódcą jego kompanii jest Oberleutnant Hengl. To syn dowodzącego 2 Dywizją Strzelców Górskich generała porucznika Rittera von Hengla*.

* Generał wojsk górskich Georg Ritter von Hengl był wyróżniającym się zawodowym oficerem. W czasie pierwszej wojny światowej m.in. walczył pod Verdun i w Rosji. Później jako lotnik zestrzelił 10 angielskich samolotów. Za zasługi wojenne jako lotnika w rodzimym królestwie Bawarii przyznano mu tytuł dożywotniego szlachectwa, co wiązało się z dodaniem do nazwiska przydomka Ritter von. W czasie drugiej wojny uczestniczył w kampanii na froncie arktycznym w Rosji. W 1943 dowodził 2 Dywizją Górską a w roku 1944 – w czasie, z którego zachowały się listy Bruna Mielke, dowodził XIX Korpusem Górskim. Stacjonowali w rejonie Petsamo/Pieczengi. To były ostatnie dni,

Bruno ma szczęście do dowódców, a nie ma szczęścia do dziewczyn. Pisze, że „przepadł” u Anny Steinbart i teraz wiąże nadzieję z próbującą wkraść się w jego serce Elizabeth Kaschubą. „Niebrzydka, wykształcona, świetna gospodyni”. (Skąd miał te wiadomości?) Oczywiście – jak zawsze w jego przypadku – pozostaje sprawa sprawdzenia jej religijności i wiary... Brata pogania, by nie ociągał się z awansami do Eriki, bo przez to niezdecydowanie może ją utracić. Jako kapral w miejsce dotychczasowego pojedynczego szewronu na ramieniu V ma podwójny szewron. „Tak więc nic szczególnego” – kończy. Szczęśliwie zachował się list z dnia 4 maja 1944 roku. Przyszedł drogą lotniczą. (Numer 48 341 poczty polowej odnosi się do 67 Kompanii Sanitarnej 2 Dywizji Górskiej). Tu dowiadujemy się, że Bruno Mielke był na urlopie w Łazińsku. Mógł zatem zostawić część listów, które dotarły do niego na front.

Pisze do brata Gustava. Wielką radością dla niego jest informacja, że na Wielkanoc brat dostąpił Wieczery Pańskiej*, że przemógł się do silnej wierności do swojego Boga. Że uczynił to po długim czasie, przełamał zahamowanie i otworzył się na „wybaczącą łaskę”. Już od dawna oczekiwał takiego listu i dziękuje za okazane mu zaufanie i szczerość. „Mnie uszczęśliwia to także dlatego, że mogę dobrze wczuć się w Twoje położenie i rozumiem Ciebie i Twoje potrzeby”. Był czas, kiedy postawa brata – odejście od Kościoła – budziła jego wielką, przygnębiającą troskę. Podczas urlopu rozmawiali o tym z ojcem, który zatroskany mówił o starszym synu z „niewy-

w których generał Georg Ritter von Hengl dowodził XIX Korpusem Górskim. Trafił do niewoli w maju 1945 roku w Norwegii. Wikipedia. Dostęp 23.02.2023, godz. 23.40.

* Wieczera Pańska. W tradycji Kościołów ewangelickich Eucharystia – Wieczera Pańska jest obok Chrztu Świętego Sakramentem. Zgodnie ze słowami ustanowienia przez Jezusa Chrystusa (Mt 26,26-28; Łk 22,19-20; 1Kor 11,23-26) oraz wykładem Ksiąg Wyznaniowych Wieczera Pańska jest prawdziwym ciałem i prawdziwą krwią Jezusa Chrystusa prawdziwie obecnym, i udzielana wierzącym pod postacią chleba i wina. Dlatego wierni przyjmują Eucharystię pod dwiema postaciami: chleba i wina.

mownym smutkiem”. „Papa mimo swoich wielu błędów i słabości jest kochaną duszą! Ja jestem tak wdzięczny mojemu Panu, że jeszcze go mam”. Prawie zawsze, kiedy młodszy syn wspomina ojca czy prosi o przekazanie mu pozdrowień, nie omieszką wspomnieć o błędach, które ojciec popełnił i popełnia. Jest w tych uwagach jakaś lekko protekcyjna nuta. Teraz, kiedy Gustav wrócił do Kościoła, Bruno ma jedno życzenie – by to ponowne przystąpienie do Wieczerzy Pańskiej „pozwoili rozkwitnąć Twojej duszy na nowo i jeszcze bardziej wzmocniło Twój głód duchowy”. Dzisiaj ta przygnębiająca troska, która męczyła go za sprawą postępowania Gustava, zaczyna mu towarzyszyć z powodu siostry Anni, której ponoć już dawno nie widziano w kościele. Pada ważne pytanie, które bardzo dużo mówi o duchowej formacji Bruna. „Czy nie jest to oznaka jej wątpliwego stanu wewnętrznego? Czy nie jest to pierwszy smutny owoc ‘Germanii’ z duchem i ‘religią’ przejętą od Hansa?” Kilka słów o tym, co tak niepokoi piszącego.

W latach trzydziestych nazizm stał się swego rodzaju polityczną religią. Większość niemieckiego społeczeństwa niestety uwierzyła w te głoszone w goebbelsowskiej propagandzie z niezwykłą skutecznością dogmaty. To była złowroga mieszanina mitu i antyhumanizmu. Po pierwszej wojnie światowej kryzys wyrażał się nie tylko w sferze gospodarczej i społecznej, czego dowodem były wybuchające rewolucje i bunt. Kryzys i wyraźne osłabienie wpływu dotknął również chrześcijaństwo. W to miejsce z narastającą siłą wkraczała idea nacjonalizmu, który w Niemczech przyjął formę volkizmu, od słowa *Volk* – naród. Obowiązywał prymat „rasy”, „społeczeństwa”, „narodu” nad prawami jednostki. Najsilniejsza rasa – rasa aryjska miała prawo do pierwszeństwa, nawet wywalczonego siłą. W tej mieszaninie nastrojów nazistowskich, szowinistycznych, różnych form okultyzmu przewijała się również mocna krytyka chrześcijaństwa. Uznano, że ta religia stoi w opozycji do ideologii narodowosocjalistycznej,

gdyż „nie była religią miecza”*. Nie ma w niej miejsca dla bohaterów, dla „übermenscha”, nadczłowieka. Chrzęściananie to ludzie kierujący się zasadami miłosierdzia, miłości bliźniego, pokutnicy...To religia ludzi słabych, której kanon praw nie może dotyczyć prawdziwego Germanina. Jak można to było wprost przeczytać w wyżej cytowanym liście jednej z dziewczyn do Bruna Mielke, Kościół działa przeciwko Rzeszy i führerowi. Realia życia codziennego w nazistowskim świecie wymuszały na chrześcijanach postępowania pozwalające przetrwać. Ale czy tylko? Powołano na przykład organizację Deutsche Christen [Niemieccy Chrzęścianie] – którzy przyjmowali podpowiedzi nazistowskich ideologów o wybranym charakterze narodu niemieckiego. Znaleźli się też znawcy Biblii udowadniający, że Chrystus był aryjczykiem...

W liście Gustava z 1 maja 1942 roku można znaleźć „owoc” tych dość szeroko głoszonych nauk. Pisze o czasach Chrystusa: „Powinni wtedy w ogóle mądrzy ludzie żyć i powstrzymać Boga, i powiedzieć: Co Ty czynisz, wybierz Zbawiciela z ludu germańskiego, a nie spośród Żydów. Ale Bogu się tak podobało”. W maju 1942 roku w Zagórowie i okolicy nie było już ani jednego Żyda. Ale Gustav Adolf patrzy z troską dalej i przy okazji okazji szyfruje pytanie, co władze zamierzają podjąć g. J. – to skrót słów *gegen Juden* – przeciw Żydom**. „Skalę irracjonalizmu, brutalności, usługowości i kultowości widać w poezji brunatnych poetów” – pisze Hubert Orłowski***. Przedstawiając wodza, dobiera się słów z Nowego Testamentu, Hitler jest bożym pomazańcem, wybranym przez Boga lub inne, bliżej nieokreślone moce. Jest zbawicielem narodu niemieckie-

* Natalia Stawarz, *Aryjski Chrystus i germańscy bogowie – nazistowska wizja wiary*. Wikipedia, tekst opublikowany 21.07.2018 r., godz. 13.42; dostęp 25.02.2023, godz. 12.07.

** To interpretacja listu tłumacza Jacka Kina, którą uważam za uprawnioną w świetle zbioru książek odkrytych w domu na Łazińsku i innych wypowiedzi kantora.

*** Hubert Orłowski, tamże, s. 196.

go. Wszyscy zaś, którzy giną wierni swemu wodzowi, powinni zostać męczennikami. To tylko bardzo krótkie przypomnienie, czym była idea Germanii.

Wracamy do listu Bruna. Obawia się, czy siostra nie przejęła od swego męża wiary w nową religię. W tej „religii” nawet koncepcja duszy została przeinaczona w taki sposób, by pełnić rolę kolejnego elementu propagandy*. Dusza w myśli narodowego chrześcijaństwa miała dążyć do wypełnienia boskiego planu, w którym Niemcy – naród wybrany przez Boga ma uzdrowić i uszczęśliwić świat. To głębokie zaniepokojenie zachowaniami siostry, której dawno nie widziano w kościele, jest również jasną, choć nie wprost wyrażoną deklaracją. Siostrze grozi wieczne potępienie, jeśli w porę nie zawróci. Bruno Mielke odrzuca nową religię z całą mocą wiernego chrześcijanina. Uważa ją za drogę do zatracenia człowieka. Za zdradę Boga. Jeśli w szeregu dostępnych nam listów zawsze ponawia deklarację wierności i wiary w Führera, gotowość służby narodowi i największych poświęceń, to również w każdym z tych listów znajdzie się wiele niekiedy bardzo emocjonalnych zapewnień poddania się Bogu. Piśze: „Chętnie chcemy uczynić wszystko dla Führera i ojczyzny, ale zostać zdrajcą i judaszem siebie i swojego sumienia, i Pana wszystkich Panów, to jest coś, czego nikt nie może żądać i czego rozsądny człowiek (także z pewnością Führer) nie będzie żądać. Jeżeli oni (ci nadgorliwi polepszacze świata) nie chcą nas takich, jacy jesteśmy, nie chcą nas potrzebować, to niech nas ‘zwolnią’. Lepiej podążać za tym prostym, zwyczajnym życiem, niż pozostać ze złamanym sumieniem i bez moralnego wsparcia w tym krwawym – poważnym okresie”!

Gratuluje więc bratu, że ten mimo zaszczytowania ważnymi urzędami chce pozostać wierny swojej wierze, że nie czyni tak jak wielu, którzy za nędzną judaszową płacę sprzedali swojego Pana. „Może się to komuś nie podobać, że zgodnie ze swoim

* Natalia Stawarz, tamże, dostęp 25.02.2023, godz. 13.30.

sumieniem poszukujemy w naszym drogim, nieskalanym Kościele wewnętrznej opieki i siły”. My nie musimy wybierać (za pewne oczekiwano od brata, że wraz z objęciem urzędu złoży, podpisze? jakieś ideowe? deklaracje), „my już walczyliśmy w trudnym okresie Polski i biada nam, jeśli zejdziemy z naszej, tak jasno określonej drogi. Decyzja więc leży po drugiej stronie, czy oni pozwolą wiernym ludziom pracować, czy też zechcą się ich pozbyć”. (Pewnie wybrano tę drugą opcję, z innego listu bowiem wiadomo, że Gustav wkrótce został powołany do służby w marynarce wojennej.) „Teraz, kiedy czas jest groźny, musimy zostać przy Panu. Nasz los i naszego ludu jest w Jego rękach. Przed wojną, ‘w ciężkim okresie Polski’ trwalishmy w wierze, natomiast w młodym Kraju Warty wszyscy zachłysnęli się ‘nową sławą’. Porzucili ją i odstąpili daleko”. To „osłabienie” w uczestnictwie w nabożeństwach opisywał także w swoim liście pastor Gross. Bruno wyznaje, że też nie był wolny od tego grzechu. Jednak w tej chwili, kiedy Pan podarował im łaskę nawrócenia i wyrozumiałości, „chcą walczyć po rycersku, aż do krwi”, tak by nie przytrafiło się nic złego.

List pisze Bruno Mielke w pierwszych dniach maja 1944 roku. Zastanawia fakt, iż uwagi dotyczące przebiegu wojny nie zostały zakwestionowane przez cenzurę. Czy to „rozluźnienie” kontroli nie jest czasem świadectwem szerszych nastrojów w armii? Nigdy wcześniej w dostępnych nam pismach tego typu rozważań nie notował. Mimo że nie pisze tego wprost, to jednak stara się przygotować bliskich „na najgorsze” – czyli zajęcie Kraju Warty przez nacierające ze wschodu wojska. „Mnie sytuacja wojenna daje dużo do myślenia. My chcemy walczyć i zmagać się do ostatka – ale czy nie musimy patrzeć na niebezpieczeństwa – właśnie jako realnie i trzeźwo patrzący Niemcy? Ja nie chcę widzieć lamentu, łez, cierpienia, jakie niewiedza nasz naród, jeżeli urzeczywistnią się grożące niebezpieczeństwa! Jak was najbiedniejszych będą wówczas traktować uwolnieni Polacy! Niech Bóg da nam siłę na przetrwanie i zachowa nas przed niedolą! Ale być może Bóg chce już do-

prowadzić do końca wszystkie sprawy, wtedy to jest właśnie niewykluczone. I dlatego powinniśmy wytrwać w wierze, wtedy nawet największe troski nas nie dopadną. Jest też inne zastanawiające zdanie. „My chcemy też wybaczyć tym i prosić dla nich (o łaskę), którym my naszym postępowaniem sprawiliśmy przykrość i w ten sposób zagroziliśmy ich duszom”. List kończy się szczerym wyznaniem, iż przechodzą go ciarki na myśl, że kiedyś namawiał brata na przenosiny do Konina! „Jest to łaska Boga, że my w tym czasie zmierzającym ku zniszczeniu mamy tę cichą wyspę”. Życzy, „by przeżyli w Łazińsku wiele słonecznych i szczęśliwych dni...”.

Ten i inne listy pokazują, jak dalece wojna zniszczyła, a zarazem odsłoniła skomplikowane poczucie narodowej tożsamości, świadomości własnych korzeni, ale i zwykłej ludzkiej godziwości wielu niemieckich osadników. Często bowiem czytamy o „cudownie prostym i przez to pięknym dzieciństwie”, radosnych dniach przeżywanych na Łazińsku, a równocześnie Mielke pisze, iż przed wojną był to dla nich „ciężki okres Polski”. Jest w tych opowieściach jakaś niezwykła alienacja, swoista eksterytorialność ziemi, która ich żywiła. System „wartości”, który od lat sączyli Niemcom nazistowscy ideolodzy i zaczął panować w podbitym Kraju Warty, burzy czy też tłumi w tych pobożnych ludziach przedwieczny porządek moralny budowany na biblijnym dziesięciorgu przykazań. Nie ma słowa protestu na to, co czyni władza, której polecenia są gorliwie wykonywane. Sąsiadów czynili niewolnikami, patriotów zabijali, grabili ich domy i ziemię i nadal wierzą, że „w tym czasie zmierzającym ku zniszczeniu”, na tej ruinie dawnych ideałów zachowają swoją słoneczną krainę.

To bardzo ważny i dramatyczny obraz człowieka wmontowanego poprzez okrutny i bezwzględny system w sytuację ostateczną, człowieka osaczonego przez wielką historię. Dla członków rodziny, do których pisał, takie powtarzane deklaracje człowieka, który wiele miesięcy walczył w pierwszej linii i twierdził, że wszystko, co mu się przytrafia, dzieje się „z łaski

Boga”, musiały mieć swoją wagę i siłę argumentów nie do podważenia. To jest bowiem zauważalne – nawet w tej stosunkowo skromnej grupie listów, że niezależnie od tego, czy maszeruje na Wschód, by budować obiecany raj, czy cofa się pod rosnącym naporem przeciwnika, nigdy nie daje znaku, że przechodzi kryzys wiary. Nadal jego głównym marzeniem jest zostanie pastorem, odprawianie mszy i innych obrzędów oraz głoszenie słowa bożego. „Nie jest wykluczone, że Bóg będzie musiał nas wszystkich przeprowadzić przez bardzo trudne drogi”. Nie porzucił swego Boga dla nowej „brudnej” wiary. Ale – i tę uwagę warto podnieść – wizerunek chrześcijanina: młutkiego, pokornego „bożego niewolnika”, który wyśmiewała nazistowska propaganda, niezupełnie zgadza się z tym, co dostrzegamy w postawie tego żołnierza. Walczy na pierwszej linii, zabija wrogów i wszy, jest twardy i nie chce być gorszy czy też słabszy od swoich kamratów. Różni się może od niektórych z nich tym, że widzi lub tylko przeczuwa nadchodzące dni klęski. W tym sensie można zaryzykować uwagę, że nie kroczył po tych złych drogach w ciemności. Inną sprawą jest, czy światło, które mu przyświecało, było do końca jasne.

Czytając listy Bruna Mielke, odnosi się wrażenie, jakby pisane były w dwóch językach. Osobiste przeżycia, troska o rodzinę, konfesyjne wyznania to słownictwo rodem z Biblii, religijnych pism i sentymentalnych ballad o miłości. Tu nawet opisy strony, z którą walczy, nie „ziona” nienawiścią. To Rosjanie, przeciwnicy, w najostrzejszej wersji wróg. A przedwojenne czasy to sielski obrazek „błogosławionych godzin” i szczęśliwych mieszkańców Łazińska. Zupełnie inne frazy płyną, gdy deklaruje wierność i posłuszeństwo führerowi, gotowość na każde poświęcenie dla wielkich Niemiec naprawiających świat. To zestaw gotowych klisz z języka Trzeciej Rzeszy (LTI – Lingua Tertii Imperii).

Ostatni z zachowanych listów ma datę 14 maja 1944 roku w Norwegii. Musieli zatem dość szybko zostać przerzuceni w zupełnie nowe miejsce. Numer poczty polowej 48 341

pozostał ten sam. List szedł drogą lotniczą, co poświadczają naklejone na kopercie znaczki *Luftfeldpost*. To interesująca informacja w kontekście tego, co miało nastąpić za trzy miesiące. Otóż 4 września Finowie wstrzymali udział w walkach z Armią Czerwoną i 19 tegoż miesiąca podpisano rozejm między ZSRR a Finlandią. Jednym z jego warunków był udział wojsk fińskich w natarciu na wojska niemieckie, które z Laponii wycofywały się do Norwegii. I tak się stało. Już od 15 września Finowie walczą po stronie aliantów, wspólnie ze swoim dawnym i całkiem niedawnym wrogiem: Armią Czerwoną. W październiku ruszy z całą mocą operacja Armii Czerwonej – jak ją nazwano Petsamsko-Kirkeneską – w wyniku której z północnych terenów Norwegii i Finlandii wypchnięto niemiecką 20 Armię Górską. Bruno pisze: „Jak mi tutaj będzie i jak dalece spełnią się tutaj moje życzenia, pozostaje w rękach Boga. Jego wola przywiodła mnie tutaj, Jego przewodnictwu chcę dalej zaufać”.

Jak rozumie swój udział w tej wojnie? Jako akt boskiej woli. Czy zatem ta wojna to również dzieło Boga?

Z kompanii, w której był do niedawna, przeniesiono go nagle do kompanii sanitarnej. List pisze, jak zazwyczaj, w niedzielę po południu. W świętych przedpołudniowych godzinach nie zaznali spokoju. Musieli szorować izby i czyścić broń. Tuż przed obiadem udało mu się wyrwać w ciche miejsce dla „wiecznego słowa”. Ostatnie zdania tego listu, ostatnie zdanie 33-letniego Bruna Mielke, jakie do nas dotarło, to słowa człowieka, który zdaje się dostrzegać cały tragizm wojny. Jest w nich też przytłumiony ślad, że coś zaczyna się dziać w jego sumieniu. „Kiedy wróciłem, podeszły nieśmiało do naszej żołnierskiej kuchni dwie ładne, małe jasne norweskie dziewczynki z naczyniem, żeby coś dostać. Ku mojej radości miałem jeszcze przy sobie rolkę cukierków cukrowych (*Zuckerchen*). Dałem je mniejszej z nich, która tak jak jej siostra miała na szyi szkatułkę z krzyżykiem chrystusowym. Ciche ‘dziękuję bardzo’ oraz jasne spojrzenie niebieskich dziecięcych

oczu było dla mnie podziękowaniem. Tego dziecka nie chciałbym więcej zobaczyć! (Cicho się o to modliłem). To oraz poprzednia wspólnota modlitewna wnosi pokój w serce, którego świat nie zna i nie może dać”.



Szeroka kwerenda w polskich i niemieckich źródłach dostępnych w sieci i poszukiwania informacji o dalszych losach Bruna Mielke nie przyniosły efektów. List z 14 maja 1944 roku jest ostatnim materialnym śladem, jaki po sobie pozostawił.

„Chodzisz w ciemności i jak płaszcz nocy jest niewiedza twoja”*.

W ostatnim roku wojny 2. Gebirgs Division z Norwegii zostaje przerzucona do Danii. Później brała udział w ciężkich walkach przeciwko zachodnim aliantom pod Trewirem i Philippsburgiem – Heilbronnem. Wojnę część dywizji kończy w Wirtembergii, pozostałe jednostki kapitulowały w Tyrolu**.

* Słowa rabina do księdza Józefa Suryna w opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza, *Matka Joanna od Aniołów*.

** Za: Wikipedia, dostęp 19.11.2023, godz. 18.06.

Podziękowania

Trudną do przecenienia pracę wykonali tłumacze z języka niemieckiego. Bez ich twórczej, cierpliwej i odpowiedzialnej pracy nie byłoby możliwe poznanie spisanych w listach i kartach myśli, wyznań i opowieści ich nadawców.

W kolejności alfabetycznej odnotowuję tłumaczy, których przekłady wykorzystano w niniejszym tekście:

Lidia Antoniewicz – listy z datą: 17.05.42 r., 22.09.42 r., 24.01.43 r.

Aneta Gorzelańczyk – listy z datą: 02.02.42 r., 30.04.42 r., 21.10.42 r.

Jacek Kin – listy z datą: 15.07.36 r., 01.10.36 r., 09.03.37 r., 24.07.40 r., 29.06.41 r., 08.07.41 r., 22.10.41 r., 01.05.42 r., 17.06.42 r., 12.07.42 r., 16.07.42 r., 01.08.42 r., 13.09.42 r., 22.10.42 r., 23.10.42 r., 28.10.42 r., 10.11.42 r., 12.11.42 r., 17.11.42 r., 20.12.42 r., 05.03.43 r., 17.01.43 r., 28.01.43 r., 30.01.43 r., 28.03.43 r., 02.09.43 r., 07.03.44 r., 14.05.44 r.

Jolanta Łuczak – listy z datą: 20.04.42 r., 30.05.42 r., (list siostry Anny 42 r., bez daty), 31.05.42 r., 12.07.42 r., 18.08.42 r., 09.02.43 r., 01.03.43 r., 23.03.43 r., 10.11.43 r., (list bez daty od Margii Wessel).

Michał Rek – listy z datą: 29.11.40 r., 22.09.42 r., 30.12.42 r.

Sylvia Roszak – listy z datą: 30.03.42 r., 20.12.43 r., (list z Finlandii bez daty).

Konsultacje Anna Eicke, Günter Hennings.

Kompletny zbiór oryginałów wraz z tłumaczeniami znajduje się w archiwum MGOK w Zagórowie.

Łazińsk – historia wsi ma ponad 280 lat

Nota w: Der Heimatbote, 8/81–3. Kartoteka Wartheland (Kraj Warty), Polska

Tłumaczył Jacek Kin

Łazińsk to wieś dawniej w powiecie konińskim, w której w przeważającej części żyła ludność niemiecka. Kierując się od miasta powiatowego Konin nad Wartą na południowy zachód, dojeżdżało się po pewnym czasie do gminy Drommin (Trąbczyn), do której oprócz wsi Michalinów należała zamieszkiwana prawie przez samych Niemców osada Łazińsk. Do roku 1945 mieszkało w niej jeszcze około 170 rodzin niemieckich. Był rok 1718, kiedy to ze Śląska przybyło 14 niemieckich rodzin wraz ze swoim sołtysem na czele i od właściciela majątku ziemskiego Trąbczyn otrzymali duży obszar leśny w celu jego zagospodarowania. Z ciężkiej pracy pionierskiej powstała wieś Łazińsk „z zielonego korzenia” (*aus grüner Wurzel*). Rodziny mieszkające tutaj nazywały się: Kuhn, Merk, Schönfish, Haupt. Nazwiska te w tej okolicy spotykano jeszcze do roku 1945 i wielokrotnie można je odnaleźć na tablicy przodków rodziny Weber/Rhytthammer.

W roku 1968 niemiecka osada mogłaby obchodzić 250-lecie swojego istnienia, gdyby historia potoczyła się inaczej.

Na lewo obok szkoły kantoralnej na łagodnie wznoszącym się pagórku znajdował się bogato zadrzewiony cmentarz, na którym nasi przodkowie w roku 1727 założyli pierwszy grób. Prastare miejsce spoczynku, którego zwietrzałe i spróchniałe nagrobki z drewna i żelaza istniały jeszcze do roku 1945. Koloniści dość wcześnie zbudowali własną szkołę i zarazem dom modlitewny i już niebawem Łazińsk, liczący 150 mieszkańców, stał się największym kantoratem w późniejszej gminie Zagórów (Hinterberg). Kantor na Łazińsku nie tylko nauczał, ale także odprawiał coniedzielne nabożeństwa. Do roku 1933 nauka i nabożeństwa odbywały się w starym budynku. Pod kierownictwem ówczesnego nauczyciela i kantora [Gustava] Mielke postawiono nowy budynek, który pełnił funkcje szkoły i domu modlitewnego. Polska zwierzchność pozwoliła mu prowadzić działalność przez cztery lata, do czasu, kiedy został przeniesiony do Galicji ze względu na swoją nadgorliwość w pielęgnowaniu niemieckości.

W wyniku niemieckiej napaści we wrześniu 1939 r. i zwycięstwa niemieckiego Wehrmachtu nad polską armią państwo polskie przestało istnieć po raz drugi po dwudziestoletnim istnieniu. Skutkiem tego były między innymi wysiedlenia, które jednak Łazińska bezpośrednio nie dotknęły. Odważna postawa polskich i niemieckich mieszkańców zapobiegła plądrowaniu niemieckich gospodarstw przez Polaków oraz wypędzeniu polskich rolników* z ich posiadłości. Do szkoły na Łazińsku uczęszczało w tym czasie więcej uczniów niż kiedykolwiek wcześniej. Również nauczyciel Mielke nauczał ponownie od roku 1940 w tej szkole. Poza nim nauczała jego siostra oraz dwie młode nauczycielki z Turynгии. Do szkoły uczęszczało teraz 153 dzieci. W okolicy żyło więcej Niemców niż dotychczas; byli to Niemcy przybyli z Rzeszy (*Reichsdeutsche*), a także przesiedleńcy z Wołynia i z innych okolic. Z koń-

* W listach Bruna i Gustava Mielke znajdujemy informację o szukaniu lepszych, czytają: bogatszych gospodarstw Polaków do przejęcia oraz instrukcje o „krótkim trzymaniu” polskich niewolników.

cem wojny w roku 1945 mieszkańców Łazińska spotkał ten sam los, co wszystkich Niemców, czyli utrata ziemi, ucieczka, wypędzenia, deportacje, rozproszenie. Rzadko zdarza się, żeby niedysiejsi sąsiedzi spotykali się gdziekolwiek i dzielili się wspomnieniami. W przeciwieństwie do dawnych mieszkańców Łazińska* mieszkańcy sąsiedniej Orliny utrzymują kontakt jeszcze do dziś. Tutaj o utrzymywanie więzi troszczy się pani Marga Todt, była nauczycielka ze szkoły w [pobliskiej] Orlinie. Co roku na początku maja organizuje ona w swoim domu w Mühlheim nad Ruhrą „Orlińskie Spotkania”.

Ludność i administracja

1815-1918 wieś należy do zaboru rosyjskiego (Królestwo Kongresowe)**

1921 Oficjalna nazwa: Łazińska Kolonia

gmina Trąbczyn, powiat Słupca

licząca 900 mieszkańców;

z tego 571 narodowości niemieckiej – 757 wyznania ewangelickiego

144 narodowości polskiej – 138 wyznania katolickiego, 5 narodowości żydowskiej

1933 Łazińska Kolonia, gmina Trąbczyn, powiat Konin

poczta, parafia ewangelicka Zagórów,

Sąd Rejonowy (Amtsgericht) Słupca,

parafia katolicka Trąbczyn

* Łazińsk i Zagórów odwiedzał regularnie Erich Kuhn, urodzony na Łazińsku potomek jednej z najstarszych rodzin, która zakładała wieś w 1746 roku. Za zasługi na rzecz współpracy między Polakami i Niemcami otrzymał w 2017 r. od władz państwowych Niemiec „Medal Zasługi za pracę na rzecz Porozumienia Międzynarodowego”.

Odwiedziła wieś także m.in. Eugenia Plitt z domu Schmechel, jej potomkowie przybyli na te ziemie około roku 1778 ze wschodniej Brandenburgii.

** Od roku 1914 pod okupacją niemiecką – dop. M.S.

1940-1945 Łazińsk, okręg urzędowy (Amtsbezirk) i poczta Drommin (Trąbczyn), powiat Konin, okręg rządowy Inowrocław (Hohensalza)

Łazińsk – nota współczesna

Współcześnie dawny Łazińsk, którego nazwy często ulegały rozmaitym „modyfikacjom”, istnieje w ramach gminy Zagórów, powiat Słupca, w postaci dwóch wsi.

Łazińsk Pierwszy

Wieś założono w 1746 roku. Inicjatorami lokacji byli Andrzej i Paweł Prusińscy. Do dziś jest modelowym przykładem wsi olęderskiej, która zachowała swój oryginalny układ przestrzenny: zabudowania gospodarskie, mozaika pól, lasów, łąk, kanałów i dróg polnych. Istnieją liczne budynki drewniane, gliniane i z rudy darniowej. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa konińskiego.

Na terenie wsi znajdują się pozostałości cmentarza ewangelickiego z nikłymi pozostałościami nagrobków.

Wikipedia, dostęp 23.10.2023 r. godz. 14.10.

Wieś liczy 159 mieszkańców.

Dane Urzędu Miasta i Gminy Zagórów z dn. 23.10.2023.

Łazińsk Drugi (dawniej: Holendry Łazińskie, Holendry Stara Huta)

Wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie słupeckim, w gminie Zagórów.

Wieś założona jako olęderska. Na początku XVIII wieku działała we wsi huta szkła oparta na miejscowych zasobach piasku szklarskiego. W 1943 roku hitlerowcy otworzyli tutaj kopalnię rudy darniowej. Wieś ma charakter rozproszony.

ny. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa konińskiego.

Na terenie wsi znajdują się pozostałości cmentarza ewangelickiego z licznymi pozostałościami nagrobków.

Wikipedia, dostęp 23.10.2023 r., godz. 14.15.

Wieś liczy 82 mieszkańców.

Dane Urzędu Miasta i Gminy Zagórz z dn. 23.10.2023.

Gminę Zagórz zamieszkuje 8607 osób, w tym w Zagórz 2621 mieszkańców.

Spis zawartości schowka w ścianie domu kantora na Łazińsku

1. Listy członków rodziny Mielke – łącznie 63
2. Karty pocztowe – łącznie 43
3. Mowa pogrzebowa pastora A. Grossa
4. Dokumenty, zaświadczenia, rachunki – 17
5. Fałszywka – 1
6. Zeszyty uczniów z zapisanymi pierwszymi literami w nauce pisania – 4
7. Wydawnictwa – poradniki kucharskie (kolor) *Gut kochen! Gut wirtschaften!, Einmachen von Obst Und Gemüse*, Beyer Druck Leipzig
8. Propagandowe ulotki – 3
9. *Taufe* – Księga chrztów kantoratu na Łazińsku obejmuje okres od 1912 do 1918 roku.

Zamieszczone w tekście fotografie dokumentują żołnierzy niemieckich pod Petsamo/Pieczęgą. Pochodzą z publikowanych w domenie publicznej archiwów kombatanów z krajów alpejskich walczących na tym odcinku frontu. Mimo podjętych starań nie udało się pozyskać informacji o autorach zdjęć.

Książki z biblioteczki kantora*

- Bade Wilfrid, *Goebbels Lübeck* 1938
Barthel W., *Taschenliederbuch I für christliche Sänger*, Kassel 1933
Behm Bruno, *Deutsche Haltung vor Fremde*, Graz 1943
Benninghof Ludwig, *Das Freüdige Herz*, Hamburg 1923
Berling Reinhold, *Das Liebes und Geschlechtsleben des Menschen*, München 1930
Ta sama pozycja wydana w Dreźnie
Bidez Joseph, *Julian Abtrünnige*, München 1940
Blumensaat Georg, *Das Kindelwiegen. Ein Singe Und Spielbuch für die Weinacht*, Potsdam
Bogatzky von Karl Heinrich, *Der vertraute Umgang einer gläubigen Seele*, Stuttgart 1867
Das Deutsche Puppenspiel. Einsatz, Erfolge und Zielfetzung, Berlin 1937
Das Neue Testament unseres Herrn und Heilandes Jesu Christi, Stuttgart 1898
Der volkstumzersetzende Einfluß des Jazz
Die Bibel über die ganze Heilige Schrift des Alten Und Neuen Testaments, Wien 1886
Dinck C., *Predigten*, Hamburg 1888
Elster Hans Martin, *Liebe und Ehe. Ein Buch für Eheleute*, Dresden
Emendörfer Johann Friedrich, *Betrachtungen auf Alle Tage des Jahres*, Stuttgart 1873
Ferien vom Ich, Breslau – książka zniszczona
Gehl Walter, *Der deutsche Aubruch 9.11.1918 bis 18.3.1938*, Breslau
Harms Louis, *Predigten über die Evangelien des Kirchenjahrs*, Hermannsburg 1919

* Jeśli w notce bibliograficznej danej pozycji nie odnotowano daty, oznacza to, iż wydawca nie zamieścił tego faktu lub uszkodzenia książki, druku uniemożliwiają odczyt.

Im Weinnachts glanz. Gedichte zum Vortragen, Berlin
König Friedrich Wilhelm der Vierte. 1840-1848, książka zniszczona

Krenz Kurt, *Lieder für Volksschulen. Wartheland*. Leipzig 1942

Raabe Wilhelm, *Die Chronik der Sperlingsgasse*, 1857

Ranke von Leopold, *Geschichte Wallensteins*, Deutsche Bibliothek in Berlin, Druck Leipzig

Runge Oskar, *Im Banne Babels*, Berlin-Schöneberg

Schlag nach über England, Leipzig 1939

Na ostatniej stronie tego przewodnika znajdujemy reklamę m.in. *Schlag nach über Polen* oraz – na co warto zwrócić uwagę – nową pozycję pod tytułem *Großdeutschland-Polen-Westrußland. Mit Demarkationsline vom 22.09.1939*. Maßstab 1 : 4 500 000. Format 60 × 47 cm. Sechsfarbig. Diese neue Karte bringt in einem einzigartigen Ausschnitt den mitteleuropäischen Raum von Moskau bis Brüssel und von Helsingfors bis Bukarest. Preis 90 Pf. Jak widać wydawca był dobrze przygotowany przez ministerstwo propagandy do ilustracji „realizacji” tajnych postanowień paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r.

Tänze unsere Gemeinschaft, Berlin 1937

Treitschke von Heinrich, *Deutsche Geschichte im 19. Jahrhundert*. Mit einer Einführung von Alfred Rosenberg, Safari-Verlag Berlin 1937

Wendt Hans, *Die Nationalversammlung von Potsdam. Deutschlands große Tage. 21 bis 23 März 1933*, Berlin 1933

Wetzel U., *Die Düngung der Gemüsearten*, Berlin – Mariendorf

Spis treści

Wstęp / 7

**Listy żołnierza Wehrmachtu odkryte
w ścianie domu kantora / 17**

Podziękowania / 93

Aneks / 95